Nr. 296. Lwów — Piątek dnia 29 Grudnia. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Tomasza B. | Danyiła Sw.
Jutro: św. Dawida K. | Sewastyana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 grudnia.

Między socyalizmem a anarchizmem istnieje taki organiczny stosunek, jak między myślą a czynem. Jeśli teoretyk socyalistyczny jest o tyle energiczny, że swą doktrynę chce zastosować do praktyki życiowej, to odrazu występuje jako anarchista. Wynika z tego, że chcąc tępić anarchię, trzeba tłumić wszystko, co sprzyja rozwojowi socyalizmu. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Nie mówimy tu oczywiście o dążnościach prawodawczych do polepszenia doli robotników, bo te starania nie mają nic wspólnego z socyalizmem, lecz są wynikiem zwrotu ku odwiecznym zasadom sprawiedliwości, zagłuszonym przez manchesterską teoryę, która zapanowała w Europie razem z liberalizmem i z jego łaski. Mówimy o tym gruncie socyalizmu, bez którego on się w nicość zmienia: o przeczeniu prywatnej własności i przeczeniu praw moralnych, zdobytych pracą. Tego to właśnie gruntu nie usuwają społeczeństwa z pod nóg socyalizmu, owszem zdawać się może, jak gdyby gdzie niegdzie chciano go jeszcze wzmocnić. Na cóż się tedy przydadzą owe ustawy, które równocześnie są uchwalane teraz przeciw anarchii?

W Szwajcaryi Rada związkowa, będąca rządem centralnym, przedstawiła zgromadzeniu narodowemu projekt takiej ustawy: „Kto zachęca do czynów zbrodniczych wykonanych za pomocą materyi wybuchowej, a zagrażających życiu ludzkiemu, karany będzie pięcioletniem więzieniem, którego surowość może być zwiększona, jeżeli zagrożony był także porządek państwowy i społeczny. Kto fabrykuje, przechowuje, lub w ogóle ma cokolwiek do czynienia z materyami wybuchowemi, o których wie, iż przeznaczone są do celów zbrodniczych, karany będzie zamknięciem na lat pięć w domu poprawy. Kto użył materyi wybuchowej do celów zbrodniczych, odpokutuje więzieniem najmniej dziesięcioletniem, w niektórych wypadkach dożywotniem. Kto nie wskaże władzom człowieka, zamierzającego użyć materyi wybuchowej do czynu zbrodniczego, otrzyma trzymiesięczne więzienie. Kto drukiem będzie zachęcał do zbrodni popełnionej za pomocą materyi wybuchowej, ten za ową publikacyę, za jej sporządzenie i rozpowszechnianie zapłaci grzywny 10.000 franków, lub pójdzie na trzy lata do więzienia, albo poniesie obie te kary razem“. — Otóż taka ustawa nie jest właściwie wymierzona przeciw anarchii, lecz tylko przeciw zbrodniczemu używaniu materyi wybuchowej. Anarchiście pozostawiono bezkarne używanie innych burzących środków, jak n. p. wszelkie namowy do gwałtów. Jednocześnie zaś wprowadzono w Szwajcaryi, na razie tylko w niektórych kantonach, ustawę na wskróś socyalistyczną o państwowym obowiązku dostarczania pracy każdemu obywatelowi, który o nią się zgłosi do władzy kantonalnej. Oczywiście, aby każdemu dać taką pracę, trzeba wymyślać ustawicznie jakieś roboty publiczne, może nawet zgoła niepotrzebne, byle mieli zarobek żądni pracy. Te roboty będą naturalnie wykonywane kosztem obywateli, posiadających coś więcej oprócz rąk. A zatem będzie to karmieniem niezaradnych ludzi z zasobów społeczeństwa, — wybornym sposobem zrównania bogactw, o czem właśnie marzą socyaliści. Lecz cel ten nie będzie osiągnięty. Zamiast korzystnej dla kraju emigracyi ubóstwa do niezaludnionych części świata, wytworzy się zgubna dla kraju emigracya majętnych — i taki tylko skutek będzie miała ta socyalistyczna ustawa, która bardzo rychło stanie się niewykonalną, bo zabraknie tych, co mogą się składać na niepotrzebne roboty publiczne.

Takie same pozorne srożenie się na anarchię, a rzeczywiste uleganie socyalizmowi widzimy we Francyi. I tam, jak wiadomo, uchwalono ścigać podżegaczy prasowych, zamachowców-dynamitardów i anarchicznych fabrykantów lub przechowywaczy materyi wybuchowych, lecz równocześnie postanowiono traktować na seryo, jakby coś naprawdę dobrego, wniosek połączonej socyalno-radykalnej opozycyi, na której czoło wysunął się w tym wypadku były prezes gabinetu Goblet. Wniósł on taki projekt, odesłany do parlamentarnej komisyi za zgodą rządu:

Wszystkie kopalnie i huty są narodową własnością, odstąpioną prywatnym osobom lub spółkom tylko do eksploatacyi. Jest to zasada, która ma wejść w życie bez wykupu prawa własności po jego rzeczywistej cenie i bez zwykłej jurydycznej ugody. Jeśli w jakiejś kopalni lub hucie wybuchnie zmowa robotnicza, która nie będzie załatwiona przez właścicieli w ciągu dwóch miesięcy, natenczas państwo zabiera na własność tę kopalnię lub hutę, może ją oddać komuś w dzierżawę, może samo eksploatować, może wreszcie odstąpić robotnikom. Jeżeli jednak zmowa robotnicza nastąpiła bez winy właścicieli, to im powinno być dane odszkodowanie, jednakże nie większe, jak połowa czystego dochodu za ostatnie lat pięć. Każda instytucya górnicza, unarodowiona w ten sposób, już się nie może stać prywatną własnością. Czy ją rząd odda spółce, czy robotnikom do eksploatacyi, zawsze koncesya może trwać najdłużej lat 25 i nie powinna być odnowiona tym samym dzierżawcom, a cofnąć ją wolno rządowi zawsze.

Rzecz jasna, że jeśli ten projekt stanie się ustawą, to na drugi dzień potem zabastują wszyscy górnicy i hutnicy, aby w dwa miesiące później stać się dzierżawcami tego zakładu, w którym dziś są robotnikami. Bo znowu warunki dzierżawy, zaprojektowane przez Gobleta, są nadzwyczaj wygodne. Koncesyonaryusze, czyli spółka robotnicza obowiązana byłaby płacić: podatek państwowy, koszta dozoru państwowego i 5 procent na amortyzacyę kapitału, wypłaconego byłym właścicielom, a jak wyżej powiedziane, ów kapitał może wynosić tylko połowę czystego pięcioletniego dochodu, a więc zawsze drobnostkę w porównaniu z wartością wywłaszczonego objektu. Resztę czystego dochodu projekt Gobleta tak rozdziela: 15% na kasę wsparć i fundusz emerytury dla kalek; 15% na fundusz inwalidów robotniczych; 20% na pensye urzędników i robotników; wreszcie 50% na fundusz żelazny przedsiębiorstwa. Ten rozdział czystego dochodu wskazuje, że projekt Gobleta konfiskuje właścicielom kopalni, czy huty 80% ich majątku. A zatem zrobienie zmowy i zawieszenie robót na dwa miesiące jest tak ponętne, że żaden robotnik nie oprze się tej pokusie. Po takiej reformie w górnictwie, tego samego zażądają robotnicy wszelkich innych fabryk, a potem i wiejscy. Wybiegając myślą w przyszłość, widzimy, jako nieuniknione następstwo takiej przemiany stosunków, najpierw ucieczkę z Francyi wszystkich tych, którzy oprócz rąk coś posiadają w głowie i w kieszeni, a następnie — dyktaturę robotników, którzy, rozporządzając wszystkiemi gałęziami pracy społecznej, będą taką potęgą, że usuną to, czem ich jeszcze projekt Gobleta obarcza, więc podatki, nadzór państwowy i regułę, że dzierżawa może trwać tylko lat 25.

Socyalistyczny pogląd na prywatną własność przeniknął także do umysłów włoskich polityków. Strach przed rewolucyą nakazuje im postępować nadzwyczaj miękko z morderczymi tłumami w Sycylii i Neapolitańskiem; z bardzo licznych nadmorskich miasteczek cofnięto wojenne statki, aby nie drażniły wzburzonego pospólstwa; wojska nakazano obchodzić się z ekscedentami, jak z cukrowem jajkiem. Ale niedość tego: wysłano z Rzymu specyalną komisyę, której polecono zająć względem „padroni“, czyli właścicieli ziemi i fabryk zupełnie takie tendencyjne stanowisko, jakie względem polskich właścicieli z reguły zajmują rosyjscy urzędnicy w sprawach serwitutowych.

Takie są zwycięstwa socyalizmu w ustawach i w nastroju umysłów. Gdyby lat dwadzieście temu powiedziano, że do tego przyjdzie, nikt by nie uwierzył, jak dziś rzadko kto uwierzy przepowiedni, że za lat dwadzieście będzie Europa już spożywała trujące owoce zwycięskiego socyalizmu: panowanie komunizmu majątkowego, za którym pójdzie i obyczajowy, jak wśród koczowników, i tłumną wędrówkę ludzi majętnych, pracowitych i rządnych do innych części świata, tam, gdzie jeszcze będzie szanowana prywatna własność. Z dziejów ludzkości wiemy, że ognisko najwyższej cywilizacyi wciąż się w inne strony przenosi. Było ono kiedyś w Środkowej Azyi, potem w Egipcie, następnie w Grecyi, po niej w państwie rzymskiem, przez które rozlało się po całej Europie — i skąd wyszło, tam nastawała taka kamienna martwota, że jej niczem do dziś skruszyć nie można. A kto dobrze wnika w sens wypadków, które gdzieś zgasiły ognisko cywilizacyi i stworzyły pustkowie, ten na dnie ich zawsze dojrzy negacyę prywatnej własności; że zaś przed tysiącami lat niosły tę negacyę obce wojownicze ludy, a dziś ją niosą domowe tłumy socyalistyczne, to rzecz zmienia w podrzędnym szczególe, ale nie w całości wypadku, ani w jego skutku. Ten smutny pogląd na przyszłość Europy nie jest całkiem nowy, chociaż z nim i dziś jeszcze rzadko można się spotkać, bo wir codziennego życia zanadto nas pochłania, nadto zaś moc naszej organizacyi państwowej i społecznej wciąż daje nam dowody swej potęgi, co na umysł nasz działa imponująco i nie pozwala nam dobrze widzieć i oceniać powolnej, ale nieznużenie kruszącej siły socyalizmu, przed którą wciąż ustępujemy, jak przed falą oceanową, rwącą po kawałku brzegi lądu. Ale w umyśle tak wyjątkowo bystrym i wrażliwym, jak kardynała Manninga, już przed kilkunastu laty skrystalizował się aforyzm: „Socyalizm stworzy z Europy pastwisko dla chińskich koczowników“.

Wczorajsze telegramy bardzo pobieżnie doniosły o sycylijskich rozruchach; według dzisiejszych wiadomości powstanie ludowe ogarnęło całą wyspę, uzbrojone tłumy chłopów obozują w kilkunastu miejscowościach, zburzono budynki rządowe i gminne nie w dwóch miasteczkach, wymienionych w telegramach, ale razem w szesnastu, przyczem wszędzie ostro walczono z wojskiem, co zaś jest przy tem oryginalne, wołano: „Niech żyje król!“ Podobno rzeczywiście lud powstał nie przeciw państwu, lecz przeciw zarządom autonomicznym, które oddanemi im dochodami z podatków konsumcyjnych szafowały nierozważnie. „Inteligencya miejska jest wrogiem ludu!“ — taki okrzyk brzmi w całej Sycylii. Więc przeciw niej podniosło się chłopstwo, zarzucając jej podobno całkiem słusznie, że opanowawszy instytucye autonomiczne, robiła lekkomyślnie długi, a całego dochodu z podatków konsumcyjnych używała na zakładanie parków, budowę tak wspaniałych teatrów, jak w Palermo, gdzie na ten cel wydano 10 milionów lir, i na utrzymywanie miejskich muzyk, natomiast o tanie mieszkania dla ubogich, o uzdrowotnienie robotniczych dzielnic, o domy ubogich i różne przytułki, o zdrową wodę i t. d. wcale nie dbano. Tem się właśnie tłómaczy to, że wściekłość ludowa zwraca się głównie przeciw burmistrzom i radzcom miejskim. — Rząd wzmacnia wojska sycylijskie: z Neapolu już odpłynęły na wyspę cztery pułki, a niebawem wysłane jeszcze będą zmobilizowane rezerwy z okręgów rzymskiego, werońskiego i neapolitańskiego. Spodziewają się w Rzymie, że te wojska, pod dowództwem naczelnego komendanta jen. Morra di Lavriano, rychło uspokoją wyspę. Powstańcy wysyłają do Crispiego oświadczenia wierności królowi i zaufania do rządu, lecz proszą, aby ich uwolniono od inteligentów. Okropne to świadectwo dla tej inteligencyi — i przestroga.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 grudnia.

Nad stolicą przewiewa świąteczne tchnienie zgody i pokoju. Odroczono wszystkie parlamentarne rozprawy, zawieszono kłótnie i spory a w ostatnich dniach starano się, jak co roku w tym okresie, rozbudzić przeczucie nadchodzących lepszych czasów. Mówi się o nowych bankach dla Dolnej Austryi, o ostatecznem uregulowaniu kwestyi kolei miejskiej, o robotach na wiosnę z pewnością rozpocząć się mających nad kanałem Dunaju, nad Wiedenką.

Budżet przedłożony sejmowi dolno-austryackiemu potrzebował takich osładzających zapowiedzi. Potrzeby kraju od 10 lat wzrosły o 3,219.001 zł., na 8,947.103 zł. (za rok 1894). Deficyt w roku następnym wyniesie blisko 470.000; pokryje się go tym razem z kasowych zasobów transakcyą w papierach indemnizacyi gruntowej. Na przyszłość wypadnie jednak podwyższyć dodatki do podatków na cele krajowe, gdyż o robieniu oszczędności w wydatkach ani myśleć nie można. Dziś wynoszą te dodatki 20 centów od reńskiego podatku od gruntów i budynków, 15 centów od reńskiego podatku zarobkowego i dochodowego i 25 centów od reńskiego podatku dochodowego, opłacanego od budynków wolnych od podatków. W roku następnym podwyższy się zapewnie te dodatki o dwa centy.

Podwyższenie to nie starczyłoby — wobec rosnących wydatków — na czas dłuższy, ale spodziewają się, że część ciężarów krajowych (melioracye) obejmie nowy powstać mający instytut kredytowy, którego projekt przedłożono sejmowi. Kraj ma złożyć na fundusz tego instytutu cztery miliony, a instytut wydawać będzie obligi celem udzielania pożyczek na regulacyę rzek, budowę kolei krajowych i inne produkcyjne wydatki i to nietylko krajowi, ale każdej gminie i korporacyi publicznej, mającej prawo nakładania i ściągania dodatków pod rygorem egzekucyi politycznej. Instytut będzie się nazywał „Communal-Credit Anstalt“ (Komunalny instytut kredytowy) a obligi jego będą miały charakter komunalnych pożyczek jako typu papierów mniej opodatkowanych, wedle projektu reformy podatkowej, niż papiery krajowe. Bank wydawszy emisyę obligów, pieniądze za nie otrzymane odda do dyspozycyi krajowi. Kraj więc zakłada instytut i zarządzać nim będzie, a głównym jego celem ma być stręczenie tańszego, niż dzisiejszy, kredytu gminom.

Może myśl ta znajdzie i gdzieindziej zastosowanie i naśladowców.

Nie mniej żywo zajmuje się rząd kolejami lokalnemi stolicy. Dotychczasowe układy z prywatnemi przedsiębiorstwami nie doprowadziły do pożądanego celu. W Wiedniu bardzo mało jest przemysłowców i spekulantów większej miary. Państwo więc musi nietylko większą część kosztów ponosić, ale i pobudzać do budowy, albo samo nawet budowy się podjąć. Przed kilku dniami odbywały się konferencye między sekcyjnym szefem Bilińskim, prezydentem kolei państwowych, i między ministrem handlu hr. Wurmbrandem. Chodzi o dwie linie przedewszystkiem: nad Wiedenką i nad kanałem Dunaju. Przed ostatecznem rozstrzygnięciem, jak te linie budowane być mają, nie można rozpocząć robót nad regulacyą Wiedenki ani kanału Dunaju. Koszta linii obu wyniosą około 21 milionów. Trudność powzięcia decyzyi leży w tem, że koleje państwowe, połączone obecnie z koleją północną linią komunikacyjną, stracą większą część transportów na tej linii, która w 5/6 należy do państwa. Mimo to prezydent Biliński w interesie stolicy gotów do bardzo wielkich ustępstw i zdaje się, że linia nad Wiedenką wprost zostanie połączoną ze stacyą kolei państwowych w Hütteldorf pod Wiedniem. Opracowuje się szczegółowy projekt i rozstrzygnięcie nastąpi z początkiem Nowego Roku. Jakiego motoru przedsiębiorstwo użyje: elektryczności, czy pary, nie wiadomo jeszcze. Natomiast na linię kolejową, która tunelami iść będzie pod ryngiem (od Wiedenki obok Opery, Burgu i przez Schottenring aż do Augartenbrücke, nad kanałem Dunaju) i która pod ziemią stanowić ma połączenie linii nad Wiedenką i linii nad kanałem Dunaju, rząd zdecydował się już stanowczo — jak mówią — za elektrycznością.

Relacya pani Mandel.

Pewna wiedenka, pani Rosa Mandel, znajdowała się w paryzkiej izbie deputowanych akurat w chwili, kiedy padła fatalna bomba. Znalazła się tam — jak wiele innych osób — wiedziona ciekawością, chęcią przyjrzenia się na własne oczy obradującym przedstawicielom Francyi.

No i pięknie wyszła na tem, jak dowodzi list jej, przesłany redakcyi *Wiener Tageblatt'u*.

Przytaczamy go jako ciekawe odbicie wypadków i wrażeń.

„Od znajomego mi deputowanego, p. Leroy — pisze ta pani — otrzymałam bilet wejścia do trybuny. Okrutnie rada byłam, bom pierwszy to raz miałam znaleźć się we francuskiej izbie deputowanych. Miejsce znalazłam na skraju prawym pierwszej galeryi, pod tą samą zatem galeryą, co sławną stać się miała dnia tego. Sąsiedzi moi, sami Francuzi, byli to nowicyusze, pierwszy raz znajdujący się pod kopułą pałacu burbońskiego. Uprzyjemnialiśmy sobie czas pokazywaniem wybitniejszych wśród posłów osobistości. Przed nami w pierwszym rzędzie siedzeń rozpierali się jacyś głośni i buńczuczni panowie, głośnemi „très bien! potakujący wciąż słowom prof. Mirmana, przemawiającego właśnie wśród izby.

P. Mirman opuszcza trybunę wśród grzmotu oklasków. Słyszę, jak prezydujący coś powiada.

W tejże chwili przedmiot jakiś syczący przelatuje przed oczyma mojemi z góry na dół, ale co to jest, na razie pojęcia nie mam. Słyszę lekkie klapnięcie, tak zupełnie, jakby kto strzelił z worka papierowego, potem czuję silne uderzenie w głowę, widzę jakieś dwie iskry, przelatujące mi po uszach, chwyta mnie jakiś nieokreślony ból, spada mi na lewą nogę jakby uderzenie młota i przelatuje mi po głowie myśl, że coś stać się musiało.

Słyszę zewsząd wołania: „Gardez le sang-froid! ne bougez pas!“ („Zimnej krwi! nie ruszać się z miejsc!“) Nic widzieć nie mogę, bo sala cała pełna jakiegoś szaro-białego obłoka kurzu i dymu. Czy jakaś woń przejmująca rozeszła się, o czem pisano, tego powiedzieć nie mogę, bom jej nie czuła. Ile chwil ubiegło, nie wiem, dość, żem poczuła nagle, jak mi coś ciepłego po twarzy cieknie i woła ktoś tuż nademną: „Ah, mon Dieu, on m'a crevé l'oeil!“ („Ach mój Boże, oko mi wysadzono!“) Opamiętuję się i spostrzegam tuż przy swojej głowie twarz jakiejś panienki, twarz całą we krwi, co właśnie mnie na twarz pociekła.

Od tej chwili plączą mi się pojęcia czasu i przestrzeni. Słyszę, jak mi mówią: „Ma pauvre dame, vous êtes bien blessée!“ („Biedna moja pani, pani bardzo skaleczona!“); czuję, jak dwóch panów niesie mnie po wązkich schodkach, krwią obryzganych; ciągną mnie potem korytarzami jakiemiś, przez sale całe

---

1)

PASTERKA GRZEGORZA VII.

Rozdział z powieści
EMILA GEBHARDTA *).

W wigilię Bożego Narodzenia po Rzymie rozeszła się wieść, że Papież celebrować będzie pasterkę w Santa Maria Maggiore. Stara bazylika w wielkiej była czci u ludu; wierni przychodzili tłumnie modlić się u stóp cudownego obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem, pędzla św. Łukasza, przeniesionej tu z Azyi przez Aniołów. Ilekroć wybuchła zaraza, księża obnosili po ulicach miasta kapiący od złota i drogich kamieni starożytny obraz, a Bóg litował się nad ludem i tłumił klęskę.

Noc wigilijna była zarazem uroczystością odpustową w kościele Santa Maria Maggiore, na którą spieszono z najodleglejszych krańców Rzymu; na tle posępnego i odległego Eskwilinu jarzący od świateł kościół zdawał się uśmiechać przyjaźnie do tłumu pątników i pasterzy, co zdążał doń, jak niegdyś pasterze palestyńscy do Betleemskiej stajenki.

Od trzech dni „sirocco“ dął z przeraźliwą wściekłością, ciemne chmury zbierały się i kotłowały na wszystkich krańcach widnokręgu. Nad wieczorem mgła zasunęła gęstą pajęczyną wzgórza Tivoli i Tusculum, grzmot po grzmocie przelatywał nad morzem. Ciemności zapadły nagle, rozszalała się burza okropna. Deszcz był tak gwałtowny, że wedle słów współczesnego kronikarza, obawiano się nowego potopu. Pioruny rozlegały się echem po wzgórzach; co chwila fioletowe błyskawice przedzierały gęstą oponę ciemności; w świetle roziskrzonego nieba wynurzały się z mroków: cienie wieżyc, jak łan zboża, targany wiatrem, cyprysy na Monte Maria i rozprószone po okolicy twierdze feudalne. Pożary niebieskie biegły chwilami aż do Apeninów, a wówczas skaliste góry Sabińskie wyłaniały się blade, wylękłnione, jakby widziadła Apokalipsy.

Na godzinę przed północą deszcz padał jeszcze. Wody Tybru, wezbrane już poprzednio jesiennemi burzami, podnosiły się z przerażającą szybkością. Dzielnica pola Marsowego i doliny, wyżłobione pod Eskwilinem i Kwirynałem, były jakby jednem bagniskiem jeziorem. Odstraszeni deszczem i niepogodą Rzymianie, zamiast zdążać na Pasterkę, pogasili wcześnie światła i udali się na spoczynek. Powoli jednak odgłosy piorunów oddalały się coraz bardziej i milkły.

Wszystkie dzwony miejskie nawoływały do północnej modlitwy, lecz wierni byli głusi na to wezwanie. Poczciwi ludziska mówili sobie, że przy takiej okropnej pogodzie dość będzie wołu i osła dla rozgrzania Dzieciątka w żłobie.

Jednak w pobliżu Santa Maria Maggiore, niebaczni na wiatr i deszcz ulewny, zbierali się dziwnego rodzaju pielgrzymi. Cienie jakieś krążyły w milczeniu po za świetlaną smugą, bijącą naokół roziskrzonej bazyliki. Ludzie ci nie wyglądali na dobrych i spokojnych chrześcijan: miast psałterzów i różańców, mieli piki i noże. Dalej, około św. Praksedy, snuło się liczniejsze jeszcze zbiorowisko. Każdy z tych ludzi ukrywał pod płaszczem zagaszoną pochodnię i trzymał uzdę osiodłanego wierzchowca. Ilekroć migotliwe światło błyskawicy przerzynało ciemności, konie parskały wylękłnione. Wszyscy ci ludzie spozierali niespokojnie w stronę Lateranu. Ciemne jego mury zdawały się być pogrążone w uśpieniu, na równi z miastem całem.

W ciemności zapiszczała świstawka; na to hasło cienie pierzchły, ukrywając się wśród wysokich drzew alei, wiodącej do klasztoru św. Balbiny.

Na wzgórzu Coelius, w migocącem świetle kilku latarni, ukazał się orszak, po odludnej drodze zdążający do Santa Maria Maggiore. Orszak ten, stąpając ostrożnie, aby uniknąć bagnisk i kałuży, powoli bardzo zbliżał się do placyku przed oświetlonym kościołem. Na czele kroczyło dwóch ludzi z halabardami w ręku, dalej szedł mnich, wznoszący w górę krzyż pontyfikalny o trzech ramionach. Za nim klerycy z latarniami, na mułach jechało dwóch kardynałów, wreszcie niesiono zakrytą lektykę purpurową. Siedział w niej starzec o poważnem obliczu, owinięty w płaszcz ponsowy. Podwoje świątyni rozwarły się na oścież, żywsze jeszcze światło oblało orszak, kardynałowie zsiedli z mułów; Grzegorz VII wkroczył do oświetlonej, lecz pustej bazyliki. Złoty promień gwiazdy, która wiodła pasterzy i Magów ze Wschodu, nie padał nocy tej na dach Santa Maria Maggiore. W głębi absydy, po za ołtarzem, dziekan głosem żałosnym wyśpiewywał przepowiednie, zwiastujące Izraelowi przyjście na świat Jezusa, syna Dawidowego, Abrahamowego wnuka. Papież powiódł naokoło wzrokiem, smutku pełnym. W świątyni klęczało zaledwie kilku pasterzy i garstka młodych, nawpół zdziczałych chłopaków, przybyłych z bardzo daleka, którzy po całodziennej pielgrzymce zdążyli zaledwie koło północy schronić się w murach świątyni przed burzą.

Papież wyciągnął prawicę i błogosławił słowami, które głosy anielskie zanuciły owej nocy, gdy Bóg-człowiek narodził się w stajence: *Pax hominibus bonae voluntatis.*

Kanonicy katedralni wiedli uroczyście Grzegorza VIIgo do wysokiego tronu, wzniesionego obok ołtarza. Tu przywdział albę lnianą, białości niepokalanej, szeroki ornat byzantyński, z białej, haftowanej złotem materyi, wreszcie usiany krzyżami paliusz. Dwóch chłopaczków podało mu spiczastą tyarę i pontyfikalny pastorał; kardynałowie, pełniący służbę dyakonów, stanęli po obu stronach Papieża. Następca Piotrowy zaintonował „Te Deum laudamus“.

Gdy hymn dziękczynienia i radości przebrzmiał w pustej bazylice, stojąc wciąż na stopniach tronu, Papież zdjął tyarę, nachylił głowę i zaczął odmawiać po cichu pierwsze modlitwy mszalne. Kleryk, stojący u stóp jego, otworzył księgę Epistoły, opierając ją na własnej głowie, potem w ten sam sposób rozwarł Ewangelię. Kardynałowie śpiewali ją kolejno na dwóch ambonach chóru.

W chwili Ofertorium Papież zeszedł z tronu i z majestatem wielkim wkroczył na stopnie ołtarza.

Rozpoczynała się Święta Ofiara. Katedralny kler zajął miejsca u wejścia do chóru, w stallach; pastuszkowie z rzymskiej Kampanii wystąpili naprzód nieśmiało i skupili się pod cudownym obrazem św. Łukasza, aby z bliska widzieć tajemnicę Ofiary Pańskiej.

Nagle uroczysta cisza została przerwana. Na kamiennej posadzce rozległ się brzęk piki. Kardynał, służący do Mszy Papieżowi, głowę zwrócił ku drzwiom i ujrzał w głębi bocznych naw poruszające się postacie. Sądząc, że to okoliczni mieszkańcy, po uspokojeniu się burzy, przychodzą złożyć hołd Nowonarodzonemu, bez najmniejszej obawy, w chwili Podniesienia, padł twarzą na ziemię, wedle rytuału mszy papieskich. Kleryk dzwonkiem poruszył, Grzegorz VII-my, podnosząc Hostyę nad kielichem, zwrócił się twarzą do wiernych i błogosławił na cztery strony, miastu i światu całemu. Potem odśpiewał Ojcze nasz. U stóp ołtarza znowu zadźwięczał dzwonek. Nachylony nad ołtarzem Grzegorz odłamał cząstkę Hostyi i przyjął Ciało i Krew Pańską. W chwili, gdy do kielicha składał ostatnie okruchy świętego Opłatka, z głębi katedry doleciał szmer groźny. Księża i klerycy odwrócili się z przerażeniem i pośrodku głównej nawy ujrzeli zastęp zbrojny, prowadzony przez człowieka, na samo imię którego Rzymianie drżeli z obawy. Z groźbami śmierci i bluźnierskimi okrzykami, hałastra rzuciła się ku ołtarzowi. Księża wbiegli na stopnie, zasłaniając Papieża, lecz zbóje torowali sobie drogę pikami; na obie strony absydy odrzucali obrońców Ojca Świętego i zdobywając stopień po stopniu, zatrzymali się wreszcie przed ołtarzem. Jeden tylko Cencius*) poważył się nań wstąpić i stanąć obok Grzegorza. Papież zakrył kielich liturgijną zasłoną, spojrzał na świętokradcę groźnie, a usta jego wymówiły słowa, które Chrystus wyrzekł do Judasza w ogrodzie oliwnym:

— Przyjacielu mój, pocóżeś przyszedł?

Cencius, zamiast odpowiedzi, ręką brutalną ujął za ramię Grzegorza i uprowadził go od świętej Uczty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Z pięknego dzieła Emila Gebhardta, drukowanego najpierw w miesięczniku *Revue des Deux Mondes,* a następnie w osobnej książce pt. „Autour d'une tiare,“ wyjmujemy jeden rozdział, w którym wspaniała postać Papieża Grzegorza VII Hildebranda, zarysowuje się w całym majestacie potęgi duchowej.

*) Cencius, najdzikszy i najokrutniejszy ze zbuntowanych przeciwko Papieżowi baronów, śmiertelny wróg Grzegorza VII, wyklęty i wygnany przezeń za morderstwa, bunt i apostazyę, a który potajemnie przed owym dniem wrócił był do Rzymu.

w dywanach, wspaniałe. Gdziebądź rzucę okiem, pod nogami krew. Nareszcie dostajemy się do jakiejś wielkiej sali i kładą mnie na kanapę.

Po niejakim czasie czuję na twarzy chłód, otwieram oczy i widzę wielu panów, którzy okładają mi głowę chustkami, w wodzie z lodem zmoczonemi. Słyszę, jak ktoś mówi: „Trzeba najpierw krew zatrzymać!“ Szukają nożyczek — nie ma, wołają o igłę i nitkę — nie ma ani igły, ani nitki; wreszcie ktoś przedostaje się do mnie z butelką w ręku, ktoś inny chwyta ją i — przypadkiem tłucze! Nareszcie słyszę okrzyki: „Ah, les internes! Les médecins de l'Hotel Dieu.“ — jesteśmy uratowani. Mnie i moim współtowarzyszom niedoli nakładają opatrunki, cała sala (był to bufet parlamentu — la buvette) zapełnia się materacami, robi się dokoła nas istny szpital obozowy. Jestem niezmiernie rada, że mnie z kanapy mojej nie ruszają.

Od tej chwili rozjaśniają mi się wspomnienia. Widzę pochyloną nademną jakąś miłą damę francuską, co wciąż obejmuje mnie i powiada: „Pani uratowałaś mi życie, boś otrzymała to, co wprost na mnie padało! Pani przechyliłaś głowę i w panią trafiły pociski, wprost ku mnie lecące“.

Wymieniła swoje nazwisko: pani Lemuet. Ona i szwagier jej rozpływali się nademną, prosili, abym nimi rozporządzała i opuścili mnie nie pierwej, aż któryś z kwestorów przyrzekł solennie, że mną się specyalnie zajmie.

Lekarz, który rany mi opatrywał, a otrzymałam pocisk w głowę, odłamek bomby i gwóźdź w lewą nogę — przedstawił mi się jako deputowany z departamentu Hautes Pyrenées. Po nim przedefilowało przedemną Bóg wie wiele osób; ściskali ręce, mówili coś o wielkiem współczuciu. Jeden z nich, jegomość o rozumnej dobrej twarzy, rzekł mi: „Jestem prezydentem izby, Dupuy; zrobię dla pani wszystko, co będzie w mojej mocy“. Łatwo, panie redaktorze, wyniesiesz stąd o moim stanie ówczesnym pojęcie, żem nie poznała na razie człowieka, którego co tylko widziałam na trybunie prezydyalnej. Nie poznałam również Casimir-Perier'a — powiedziano mi tylko potem, że był przy mnie i że rękę mi ściskał.

Teraz jednak nasuwało się pytanie, ważne pytanie: „Jak ja się stąd wydostanę?“

I opowiada autorka listu, że kwestorowie postanowili skaleczoną przewieść do domu zdrowia dra Dubois, jak jednak wpierw do protokołu ją stawiono. Istotnie w jednem z biur, dokąd panią Mandel przeniesiono, spisano zeznania protokularne — i posłano po wóz ambulansowy i zatelefonowano o pokój w domu zdrowia. Ale oto nagle wbiega jakiś woźny z rozkazem, aby wszystkich bez wyjątku rannych zgromadzić do jednej sali, gdzie badać ich będzie p. prefekt policyi. Nowy zatem etap po niewesołej i tak drodze!

Wlecze się tedy pani Mandel z kwestorem swoim przez labirynty kurytarzów i pada na stołek w sali, gdzie osób kilkanaście już czeka. Stół zielonem suknem okryty, w pośrodku na nim, kilka lamp. Kilku panów idzie z lampami temi od jednego do drugiego z „badanych“ i przygląda im się pilnie, gdy prefekt policyi i prokurator jeneralny jeszcze raz wszystkim po kolei każą opowiadać cały przebieg żywota. Rozumie się, ten i ów niecierpliwi się, wyrzeka, irytuje się, wymyśla — a im bardziej niecierpliwi się i wymyśla, tem podejrzliwiej patrzą na niego panowie opięci trójkolorowemi szarfami.

„Była godzina 9 wieczorem, kiedy nareszcie zawołano: „Madame Mandel!“ i podniosłam się z trudem z krzesełka, na którem od godzin kilku siedziałam z zaciśniętemi z bólu zębami. Ale jak zaczęto domagać się odemnie szczegółów całego życia, a potem papierów legitymacyjnych, tak mimowoli wpadłam w pasyę. Panowie bardzo znacząco spojrzeli po sobie i postanowili odesłać mnie do domu zdrowia pod eskortą.

Chwała ci Boże! koniec tortur! Nosze, na których mię położono i wniesiono do wozu ambulansowego, wydały mi się rajskiem posłaniem.

Dostawiono mnie — zawsze pod strażą — do „Maison de santé Dubois“ i wzięli mię natychmiast w opiekę chirurdzy. Nazajutrz wyjęto mi z ciała okruchy bomby i gwóźdź i — dziś czuję się już tak dobrze, że nie utrudza mię wcale dyktowanie tego listu. Przestałam też być „podejrzaną“ osobistością dzięki wdaniu się w sprawę przyjaciół moich“.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

List pasterski, podpisany przez naszych książąt Kościoła, opuścił temi dniami prasę. Zaznacza on na wstępie, że „w ciężkich i złowrogich żyjemy czasach, bo ludzie bezbożni i przewrotni, spólnicy i narzędzia ducha ciemności, poprzysięgłszy zagładę Kościołowi katolickiemu, pracują teraz jak najusilniej, aby obalić ten Kościół i pod jego gruzami pogrzebać podstawy całego społecznego porządku i ładu“. A wyłuszczywszy obszernie jak nad upadkiem Kościoła pracują masoni związkowi za pomocą pism, książek i stowarzyszeń anarchicznych i bezreligijnych kończy się ten nader ważny List pasterski następującemi słowy:

„Niniejszem uroczyście potępiamy i jako wielce szkodliwe i niebezpieczne te pisma uważamy, które lub sztandar katolicki wywieszają, duchem jednak katolickiego nie mają, a w szczególności, *Wieniec, Pszczółkę i Dzwon.* A potępiając je, zarazem mocą zwierzonej nam przez Boga władzy, pod grozą kar kościelnych zakazujemy wiernym naszych dyecezyi je czytać, wspierać, prenumerować i rozszerzać.

Podobnie potępiamy i zakazujemy czytać, wspierać lub rozpowszechniać inne podobnej treści lub dążności pisma, bez różnicy, czy takowe podszywają się pod nazwę pism katolickich, czy też wprost lub ubocznie przeciw zasadom i naukom katolickim lub przeciw porządkowi społecznemu (jak n. p. *Przyjaciel ludu, Naprzód* i t. d.) występują, bez różnicy czy już istnieją, lub w przyszłości powstaną i dlatego wzywamy WW. ks. Plebanów i innych rządców Kościołów nam podległych, aby pomni odpowiedzialności przed Bogiem za zbawienie dusz, swej pieczy powierzonych, pilną zwracali uwagę na pisma, pośród swych parafian rozszerzane i ich przed takiemi pismami ostrzegali, a nas bezwłocznie o tem zawiadamiali. Waszym zaś, Najmilsi dyecezyanie, obowiązkiem będzie, okazać powolność i posłuch pasterzom waszym przez Nas ustanowionym, gdy was przestrzegać będą przed niebezpiecznem pismem.

Też samą powolność i posłuch dla waszych pasterzy zalecamy i przykazujemy wam zachować, gdy was przestrzegać będą przed onymi niepowołanymi orędownikami, agitatorami, którzy radzi zjawiają się na waszych zgromadzeniach i zebraniach ludowych, aby i tam żywem słowem, podobnie zgubne a niebezpieczne zasady szerzyć między wami, jak przeciwnych.

Nie, Ukochani w Panu, nie dajcie się skusić pozorom tych niesumiennych uwodzicieli, którzy usiłują pozyskać was zaręczeniami i bałamuctwami, bo choć was zapewniają, że tylko waszego dobra pragną, dążą świadomie lub nieświadomie do innych a nie dobrych celów. Nie słuchajcie ich, bo język ich zdradliwy w uściech ich. Język ich przymilny, lecz skłamany, i słuchać ich nie należy, bo jak mówi Pismo Boże, iż złośnik posłuszen jest językowi złośliwemu i zdradliwy słucha ust kłamliwych. Sprawiedliwość Boża dosięgnie gorszycieli, dotknie też może i pogorszonych i spełni się na nich to, co Pan przewidział u Proroka: oto ja nakarmię ten lud piołunem i napoję go wodą żółci. Przyjmując i słuchając zdradliwych agitatorów na waszych zgromadzeniach, tamujecie przystęp do nich waszym prawowitym pasterzom i stajecie się, jak owce bez pasterza, jako wojsko bez wodzów. Wówczas stać się może: że w trosce doczesnej, zresztą godziwej i dozwolonej, za daleko pójdą może, zagrzebać się zanadto w ziemi i stracić z oczu to co w górze jest. Katolicy prawi wiedzą o tem dobrze i dlatego szukają i radzą się nawet w sprawach doczesnych u swoich pasterzy od Boga im na przewodników danych a od własnego biskupa posłanych. Nie gromadźcie się przeto, powtarzamy to wam, cośmy już zalecili robotnikom, pod sztandarem bezbożności dla obalenia całego porządku społecznego, ale zbierajcie się pod sztandarem Krzyża dla przywrócenia chrześcijańskiego porządku świata, w którym wyłącznie znaleźć możecie szczęście doczesne i wieczne.

Kościół nie tylko nie jest przeciwnym stowarzyszeniom ludowym, ale owszem macierzyńską opiekę im zapewnia i uświęca błogosławieństwem, jeżeli obradują wspólnie na waszych zebraniach nad polepszeniem waszych doczesnych stosunków, uwzględniając przy tem prawo i porządek, miłość bliźniego i rozwój przymiotów wszystkich wiekowi dobrobytu ziemskiego: pilności, oszczędności, trzeźwości, wiernej troskliwości o waszych najbliższych.

Trzymając się więc zdała od obcych, którzy was ludzą, poddawajcie się ochotnie i z zaufaniem pod kierunek i opiekę tych, „którzy imieniem Jezusa Chrystusa poselstwo sprawują między wami“. Ufając im okażecie przez to uznanie Kościołowi, który jak świadczy historya, wzorem swego Mistrza i Pana, tulił zawsze do swego łona i otaczał opieką maluczkie, słabe, wzgardzone i prześladowane od świata. Kościół to bowiem zdruzgotał łańcuchy niewolnictwa; on wziął w swoją opiekę w czasach bezprawia słabych i gnębionych z nim, czyniąc, że i najwięksi panowie mimowoli bezbronnych i ubogich szanować musieli jako człowieka, a uważać w nim brata obok siebie w Chrystusie. Kościół to zakładał szkoły przy kościołach parafialnych i klasztornych, kiedy władze jeszcze świeckie nie zwracały jeszcze uwagi na oświatę ludu. On to synom ludu otworzył wstęp do stanu duchownego, podnosił ich do najwyższych godności, podniósł ich jako świętych, to zdobi ich na ołtarza. Tak działał Kościół od wieków dla swego ludu, istniał i istnieje dla ludu? Czy dziś ustał w trosce o dobro ludu? Czy dziś większa połowa pasterzy w kraju nie wyszła z pod słomianej strzechy wieśniaka? czyż nie są oni kość z kości waszej i krew z krwi waszej? Czyż ciebie nie tylko już z gliby z pomiędzy, co ich bolało i dolegało, gdy z wami dzielili chleb czarny? Nie, owszem, znając wasze bole, wasze troski, wasze niedostatki, i wasze potrzeby, wesprą was doświadczoną radą i poprą wasze słuszne i sprawiedliwe żądania swoim wpływem skuteczniej, aniżeli nieproszeni i niepowołani opiekunowie to uczynić mogą, gdyby nawet szczerze chcieli. Trzymając się ostatnich, odstręczylibyście tylko od siebie wszystkich ludzi porządku, zniechęcilibyście tych, którzy szczerze pragną waszego dobra, chociaż nie należą do waszego stanu, znacznie opóźnilibyście załatwienie najpilniejszych potrzeb, a co najgorsza stalibyście się łupem i ofiarą anarchistycznych żywiołów. Od tego uchowaj Boże!

W końcu sprzeniewierzylibyśmy się naszemu pasterskiemu powołaniu, gdybyśmy nie ponowili naszego i Ojca św. głosu w sprawie katolickiej prasy. Oby zatruwające serce i obyczaje pisma zniknęły z domów katolickich i ustąpiły miejsca szczerze katolickim, utwierdzającym wiarę i niewinność. Oby duchowieństwo i wierni połączyli się w usiłowaniach około utrzymania i zakładania takich dzienników, które spełniają zadanie, naznaczone prasie katolickiej przez Ojca św. Wtedy nie będzie nasz kraj katolicki żywił swoimi funduszami trucicieli, zakażających jego krew serdeczną; nie będzie przyklaskiwał tym, którzy szydzą z jego wiary i pobożności; ustanie nieuczciwe igranie z wrogiemi Kościołowi zasadami i zapatrywaniami na życie, a zarazem idąca z niem ręka w rękę obojętność religijna. Wtedy też skutkiem przejęcia się zasadami katolickiemi ogółu znajdą się także sposoby i drogi ku temu, aby bez wstrząśnień i zaburzeń zapewnić społeczeństwu to szczęście, jakie na ziemi jest możliwe.

Troska o dobro dusz waszych, Najmilsi, wśród tylu innych trosk temi czasy pomnożonych, najusilniej przygniata nas, pragniemy przeto gorąco widzieć was utwierdzonych w łasce Pana naszego Jezusa Chrystusa i dlatego kończymy słowami Apostoła: „A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg a Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne i nadzieję dobra przez łaskę, niech napomina serca wasze i utwierdza we wszystkim uczynku i w mowie dobrej“.

Dan w grudniu 1893

† Seweryn, Arcybiskup lwowski obrz. łać. † Łukasz, biskup przemyski obrz. łać., † Ignacy, biskup tarnowski.

Mianowania. Starszy radzca rachunkowy Namiestnictwa we Lwowie, Jan Piźl, przy spensyonowaniu otrzymał tytuł radzcy rządowego. — Starostami zostali sekretarze Namiestnictwa: Leopold Hendrich, Ludwik Bernacki i Zdzisław Geppert. — Sekretarzami Namiestnictwa zostali komisarze powiatowi: Seweryn Chrząszczewski z Kołomyi, Antoni Wybranowski ze Złoczowa, Juliusz Poznański we Lwowie i Roman Szymanowski z Bośnii — Radzcami rachunkowymi w dyrekcyi skarbowej we Lwowie zostali rewidenci rachunkowi: Gustaw Liebhart (Kołomyja) i Bazyli Jaworski (Lwów).— Ks. Jerzy Streżak mianowany stałym gr. orj. duszpasterzem w stanisławowskim zakładzie karnym.

Jubileusz Rodakowskiego. Czterdzieści lat upłynęło w tym roku od czasu, jak znakomity nasz malarz Henryk Rodakowski otrzymał w salonie paryskim złoty medal. Grono artystów krakowskich na pamiątkę tej chwili wręczyło p. Rodakowskiemu ozdobny adres.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kosmaczu nadało Namiestnictwo ks. Cyrylowi Łukasiewiczowi, dot gr. kat proboszczowi w Mszanie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Po dokładnem zbadaniu okoliczności ogłoszenia listów *z Król. w Cmusie,* uznaliśmy, że sposób jakim te listy dostały się do rąk Szan. Redaktora mógł mu podać myśl, że one są do drukowania, i że przestroga, która się w tych samych listach znajdowała, mogła być przez niego inaczej zrozumiana. W obec czego surowe zdanie, któreśmy w gazetach wypowiedzieli o postępku redaktora, cofamy, zostając jednak stanowczo przy zdaniu, że ze względu na samą treść niektórych z podanych wiadomości, w żaden sposób drukować ich nie należało i że w ogóle w doniesieniach wypadków z zaboru rosyjskiego potrzeba wielkiej przezorności, której pewnym gazetom naszym często brakuje.

Ks. M. Morawski, ks. J. Badeni.“

Zmiana własności. Dobra Cewków, Niemstów, Moszczanica, Dzików, Ułazów i Kozówka w przemyskiem, od spadkobierców Laufra nabyła baronowa Henryka z Brunickich Wattmanowa.

Zakład chyrowski. Minister oświaty nadał zakładowi chyrowskiemu prawo noszenia nazwy gimnazyum, prawo publiczności, oraz prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wydawania świadectw dojrzałości, mających ważność państwową.

Wypadek na kolei. Wskutek źle ustawionej zwrotnicy na stacyi w Brodach najechał pociąg osobowy rosyjski dnia 22 b. m. na wozy stojące na bocznym torze i je uszkodził. Ani z podróżnych, ani też ze służby pociągowej nie doznał nikt żadnego szwanku.

Wspólny opłatek urządza „Echo“ we własnym lokalu (hotel Angielski) w sobotę o 7 godz. wieczorem.

W Stowarzyszeniu nauczycielek opłatek w niedzielę 31 b. m. o godz 12 w południe.

Przystanek Turka na linii Lwów-Suczawa, zamknięty od sierpnia z powodu cholery, został ponownie otwarty.

Z kasyna miejskiego. W niedzielę 31 b. m. (św. Sylwestra) koncert spacerowy muzyki wojskowej 30 pułku. Początek o godz. 8 wieczorem. Dla panów strój balowy.

P. Mieczysław Pawlikowski, znany publicysta i współredaktor *Nowej Reformy,* zachorował ciężko w Abbazyi.

W Pasiecznie, gdzie jest huta żelazna, utworzono osobny urząd: „c. k. zarząd hut w Pasiecznie,“ który podlegać ma bezpośrednio ministerstwu rolnictwa.

Wielka kradzież. Z Wiednia donoszą, że hr. Zyberg-Platerowi ze Lwowa w drodze do Abazyi skradziono klejnoty, a z nimi wiele cennych starożytności polskich.

Z armii. Ostatni numer dziennika rozporządzeń dla armii przynosi cały szereg zmian osobistych w wojskowości; zwłaszcza w artyleryi są one znaczne z powodu przedsięwziętej reorganizacyi tej broni. Między innymi podpułkownikiem i komendantem 9 dywizyjnego pułku artyleryi mianowany został major Wojciech Pokorny, przeniesiono zaś podpułkownika Ludwika Domsa do 22 a Ludwika Fiderkiewicza do 10 korpuśnego pułku artylerzyckiego. Podpułkownikami zostali majorowie artyleryi: Ludwik Guzek i Karol Trzaska Durski. Kapitanami pierwszej klasy zostali kapitanowie drugiej klasy: Mikołaj Hilewicz, Paweł Wostrowski, Augustyn Skórkowski, Maksymilian Łoziński i Aleksander Truszkowski. W pionierach został podporucznikiem kadet Ryszard Klobassa. Przeniesieni zostali kapitan Filip Demski do 25 dywizyjnego artylerzyckiego pułku, podpor. w rez. Teodor Głowacki do 1 pułku artyleryi korp., por. hr. St. Szeptycki, podporucznik St. Grosse i kadet w rezerwie J. Dorawski do 28 dywizyjnego pułku artylerzyckiego; kapitan St. Marszałkowicz podpor. J. Nechura do 29 dyw. pułku art.; por. Gustaw Rozłucki podpor. w rez. St. Slepowron Jastrzębski i St. Kopernicki do 30 dyw. p. art.; a do 31 dyw. p. art., podporucznicy w rezerwie: Emil Underka, Karol Wonsch, Edmund Makowski i Herman Jankowski.

Nadto podporucznikami w rezerwie mianowani zostali jednoroczni ochotnicy w piechocie w pułkach galicyjskich: Bieder Marek 15, Ellenberg Saul 40, Vogt Fran. 59, Rozhoń Franc. 13, Kunnert Jan 90, Wyrobek Stan. 56, Szczygielski Jan 10, Woleński Jar. 41, Hanczakowski Józef 55, Balmosch Jan 41, Neumann Leon 13, Heimroth Mar. 41, Zaleski Bol. 24, Schessan Ant. 41, Totojeskul Mak. 41, Kuźniarowicz Stan. 20, Spitzer Siegfried 13, Trseck Wojciech 55, Zöllner Mar. 2', Dołkowski Wikt. 56, Rapf Tad. 41, Duks Maks. 56, Kavka Jan. 15, Nemetz Wilh. 41, Puchalak Mat. 77, Czacha Wacław 55, Weyder Aleks. 57, Jakubowski Karol 56, Czapliński Jul. 57, Nowakowski Ad. 45, Czerski Wasyl 41, Bujak Bruno 30, Geschwind Sam. 40, Lange Rud. 15, Mayer Ant. 13, Jakubowski Henr. 30, Zubek Józef 20, Przybylski Wacł. 56, Husa Jul. 13, Smital Fryd. 15, Wierzeyski Ant. 58, Lekczyński Tadeusz 56, Olszewski Wit 10, Konopiński Tad. 57, Bernfeld Maur. 30, Sandecki Jan 10, Hernkor Henr. 95, Schöppel Emil 14, Herz Izaak 10, Briefer Leizor 10, Doman Mar. 30, Bluman Wilh. 41, Rössler Hugo 13, Hordossy Józef 95, Bonhard Mojżesz 66, Rubin Dawid 80, Hirsch Rud. 20, Chudy Jan 15, Hess Rudolf 56, Fischer Gust. 15, Kaczirek Franc. 45, Kralik Józef 13, Wolf Franc. 30, Krogólecki Jan 77, Farka Józef 89, Ehrenzweig Maks. 90, Rzońca Stan. 57, Witz Rudolf 77, Cibulka Franc. 58, Kysilka Gottlieb 89, Nossal Rysz. 40, Kurowski Andrzej 56, Tokarski Feliks 77, Bieglmayer Karol 20, Martin Franc. 95, Haar Fryd. 89, Hirsch Kar. 90, Warnicki Emanuel 41, Becking Teod. 90, Taschner Eug. 95, Marsiak Józef 20, Müller Józef 13, Richter Ryszard 30, Pospischil Franc. 40, Dick Ant. 45, Hladik Jar. 95, Kronfeld Lud. 80, Deutschmann Ernest 55, Damaschka Oskar 58, Chmurowicz Seweryn 30, Berger Zygmunt 30, Wurdack Józef 45, Schwippl Adolf 40, Bermüller Kamil 24, Towarnicki Leon 30, Schider Edward 30, Loh Franc. 80, Nowak Karol 24, Wiener Fryd. 45, Placzek Wojciech 14, Wojnarowski Eug. 77, Mochnacki Maur. 10, Dobner Ant. 50, Ehrbar Edw. 30, Petri Bol. 13, Szimonek Wacł. 9, Egerer Ernest 15, Wolski Henr. 77, Wolf Maks. 15, Biegański Kajet. 77, Sitz Marek 30, Altman Rysz 24, Dietze Józ. 9, Czerveny Franc. 55, Chwojka Dom. 30, Fanta Rudolf 80, Kuparenko Eman. 41, Czerny Gottlieb 95, Aron Eisig 30, Sauer Ant. 77, Beran Karol 20, Bihl Fryd. 77, Schindler Miecz. 58, Bucher Karol 9, Herloss Ant. 77, Schmid Karol 10, Herman Eman. 24, Durdik Albin 15, Kurmanowicz Piotr 80, Müller Andrzej 30, Tauschek Ant 89, Lukszu Mat. 40, Ladislav Józef 9, Burde Wilh. 10, Gürtler Walter. 9, Spanier Bern. 95, Czech Emeryk 24, Freund Juda 15, Huttrer Manfr. 9, Szubart Alojzy 45, Gallant Ant. 55, Lerch Franc. 10, Kaindl Mich. 41, hr. Potocki Paweł 9, Horowitz Mojżesz 30, Hochberger Julian 89, Zavadil Jan 90, Schiller Fryderyk 9, Tomajer Piotr 30, Smutny Karol 10, Römer Józef 90, Goth Ludwik 15, Becker Rudolf 20, Adler Emil 30, Walter Karol 15, Jahl Edward 45, Salazsek Karol 77, Krätschmer Fryderyk 15, Raaz Ant. 77, Horak Jan 89, Kuczera Franc. 90, Düll Dom. 15, Schindler Alfred 58, Kożich Piotr 95, Rychlik Al. 57, Hermansky Fran. 90, Schumer Łazarz 95, Paar Emilian 89, Tuma Wład. 80, Zavesky Wacł 77, Lisowski Józef 80, Foit Józef 77, Vortrefflich Pinkas 80.

W strzelcach: Manner Rajm. 4, Kopczeny Rob. 4, Kubr Winc. 4, Gorgosch Antoni 4, Schönhöfer Wilhelm 13, Krinninger Fr. 14, Neubauer R. 13.

W kawaleryi: Janowski Stefan ul. 6, Jędrzejowicz Jan uł. 2, Zipser Ed. uł. 1, Kober Otto uł 1, Madejski Jan uł. 7, Zaar Art. uł. 1, Bruner Józef. drag 10, Małachowski Stan. uł. 4, Wassilko Wiktor uł. 3, Stojowski Emil uł. 2, Kirb-Weidenheim Ferd. uł. 2, Bösel Ernest uł. 11, Stubenvoll Teofil uł. 2, Balasinowicz Jul. dr. 9, Skarbek Ign. uł. 11, Sobota Ant. uł. 8, Beretvas Ant. uł. 7, Bandera Jan uł. 4, Mirna Ant. uł. 8, Hielle Maks. uł. 13, Kemperling Alf. uł 6, Bukowski Eust. uł. 7, Ożegalski Michał uł. 6, Dembowski Jan uł. 3, Hoffman Maurycy uł. 6, Zamoyski Adam uł. 8.

W artyleryi: Hentschel Karol 10, Mallek Edw. 11, Estreicher Kaz. 2, Waligórski Jan 2, Jagielski Wład. 11, Adam Wilh. 11, Dobrowolski Stan. 11, Słonecki Wik. 11, Dębicki Jan 11, Malisz Eug. 11, Morwitzer Karol 11. Kłak Feliks 11, Walczok Alfred 10, Dukiet Wład. 11, Herschman Artur 10, Wysocki Jan 3, Dąbrowski Stan. 29, Zeleński Stan. 32, Zaklika Tom. i Jankowski Adolf 11, Reisner Józef, Neudeck Adolf 11, Kössler Izyd. i Dzierzyński Franc. 11, Czołowski Bol. 31, Zieliński Wł. 10, Krzemień Adolf 1, Zubr Aleks. 10, Biegański Klem. 1, Poznański Leon 1, Inochowski Karol 5, Fedorowicz Władysław 11, Dauksza Jan 11, Ryś Józef 1, Lasko Stan. 10, Małachowski Bolesław 1, Stojowski Stan. 31, Bielski Winc. 32, Balko Roman.

W pionierach: Szymański Emanuel

W służbie sanitarnej: Tuszyński Dymitr 3, Tałasiewicz Zyg. 14, Paluszyński Józef 3, Pawlikowski Franc 1.

We furgonach: Siarkiewicz Filip 1, Goldfinger Izak 1, Kwiatkowski Jan 3, Pierzchalski Adam 3.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków tut. Izby adwokatów odbyło się dnia 21 grudnia br. pod przewodnictwem prezydenta dr. Jana Czaykowskiego, który powołał na sekretarza dr. Franciszka Soronia.

Po uchwaleniu budżetu na rok 1894 przystąpiono do wyborów. Prezydentem Izby został wybrany nadal jednogłośnie dr. Jan Czaykowski, co wszyscy zebrani przyjęli z prawdziwą radością. I wiceprezydentem wybrany został p. Roiński, II wiceprezydentem dr. Gottlieb.

Do wydziału wybrani: dr. Bieliński, dr. Czaykowski Robert, dr. Czeszer, dr. Feiles Edward, dr. Gorecki, dr. Jekeles, dr. Małachowski, dr. Pomianowski i dr. Dulęba. Prokuratorem Izby dr. Małachowski a zastępcami prokuratora dr. Dulęba i dr. Raaba. Prezydentem rady dyscyplinarnej jednogłośnie wybrany został dr. Horvath, członkami rady dyscyplinarnej ponownie wybrani: dr. Byk Emil, dr. Romanowski, dr. Schaff, dr Srokowski. Zastępcami dr. Bliziński i dr. Löwenstein. Egzaminatorami do egzaminów adwokackich: dr. Stromenger, dr. Max, dr. Dzięgielewicz, dr. Feiles Edward, dr. Kuczkiewicz, dr. Gottlieb, dr. Jekeles, dr. Gorecki, dr. Pająk, dr. Ostrożyński, dr. Rogalski, dr. Sołowij. Na mężów zaufania: dr. Dziubiński, dr. Czeszer, dr. Tabaczyński. Do komisyi rewizyjnej dr. Balko, dr. Szwedzicki i dr. Weis.

Wreszcie zapadła uchwała jednogłośnie na wniosek kilkunastu członków, ażeby Wydział Izby zbadał sprawę postępowania obrońców co do umieszczenia ich w nowej sali rozpraw, tudzież by się postarał o usunięcie niektórych nieprawidłowości na które liczne skargi się ponawiają, a mianowicie, że w sądzie krajowym karnym zbyt wiele zwłaszcza apelacyjnych rozpraw na tę samą porę bywa wyznaczanych, skutkiem czego rozprawy wyznaczone na godzinę 9 rano zaczynają się dopiero o godz. 12 lu i po południu, że expedyt sądu krajowego cywilnego zbyt powolnie nieraz po kilku tygodniach expedyuje uchwały sądowe i wszelkich wyjaśnień i interwencyi adwokatom w tej kwestyi odmawia.

Bal rymanowski w Stanisławowie odbędzie się 20 stycznia 1894 r.

Gwiazdka kolejowa. W piątek 22go bm. odbyła się na dworcu lwowskim uroczystość rozdania podarunków dziatwie służby kolejowej przy drzewku rzęsiście oświeconem i bogato ubranem, w obecności pp. dyrektorstwa Deymów, zastępcy dyrektora p. Witkowskiego, pań Eisnerowej, Bartmańskiej, Kerekjarto, Rossowej, Sołtyńskiej, Wechslerównej i t. d. Przy wesołej kolendzie rozdano uradowanej dziatwie około 600 praktycznych podarunków, sukienki, przybory szkolne, książeczki do nabożeństwa. Prócz tego rozesłano około 2000 podarunków podobnych dla dziatwy służby kolejowej zamieszkałej na prowincyi.

Należy się szczera podzięka paniom, które z prawdziwem poświęceniem zajęły się sprawieniem i urządzeniem tej gwiazdki, która tak rozradowała młode serduszka i sprawiła niespodziankę ich rodzicom.

Ze wsi nam pisze jeden z proboszczów: Kto się zajmuje kwestyami bieżącemi, tego mimowoli od dłuższego czasu razić musi pewna okoliczność. Oto stosunek dwóch kraj nasz zamieszkujących narodowości omawiany był w ostatnich czasach tylko jednostronnie, a mianowicie dziennikarstwo ruskie systematycznie ujadało na krzywdy czynione niby to przez Polaków ludowi ruskiemu i obrządkowi greckiemu, natomiast dziennikarstwo polskie tylko kiedy niekiedy większą jakąś napaść odpierało. Celował pod tym względem zwłaszcza rok 1892 i pierwsza połowa roku 1893 Dopiero teraz społeczeństwo polskie zaczęło jawniej okazywać oburzenie swoje na

13)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Niewolnica niczego się nie spodziewa i niczem się nie cieszy. A zresztą widziałam wasze Teby stubramne, kiedy mnie na łodzi wieziono do Sni, kiedy mnie Abibaal kupił dla twojego ojca i kiedy się wlokłam przez dwa miesiące po leniwej rzece, płynąc pod górę. Pamiętam, zachaliśmy między domy bez końca, między ogromnych ludzi z kamienia, siedzących nad rzeką, i powiedziano mi, że to Teby stolica Faraonów i jasne oko świata. Tysiąc razy piękniejszemi są na mojem ojczystem Naksos skały, pozłocone przez słońce, które kąpią swoje nieskalane stopy w szumnem, zapienionem, żyjącem morzu.

— To co innego. Jechałaś wtedy w trwodze i w niepewności o jutro; a zresztą nie widziałaś cudów Teb. Z rzeki mogłaś tylko widzieć domy podobne do innych domów. Teraz będziesz w Tebach przy boku przyjaciółki, o której wiesz, że tobie nie da nic złego zrobić, i będziesz oglądała dziwa, o których ci się nigdy nie śniło. Zobaczysz Faraona i jego dwór; ja na tym dworze będę przebywała i poznam tam mnóstwo ludzi nieprzeliczone, tam mogę spotkać jakiegoś bohatera, i ten bohater musi odgadnąć, żem warta być jego żoną. Jak mi się wyda, że ktoś jest bohaterem, wskażę go pośród tłumu i spytam się ciebie, czy tak wyglądają bohaterowie?

— Słyszałam, że są tam przy straży Faraona Grecy; między nimi chyba znajdziesz bohatera.

— Nie, Elpinoe! Wiem, że nie mogę się stać żoną cudzoziemca. Nie zrozumiałabym go i on mnie nie zrozumiałby nawzajem. Moi rodzice nie są szczęśliwi w pożyciu swojem małżeńskiem, że moja matka jest cudzoziemką. Zresztą moi rodzice nie wydadzą mnie za nikogo, jak chyba za Egipcyanina.

— To nie będziesz nigdy żoną bohatera.

— I owszem są bohaterowie w Egipcie! Wiem o tem na pewno. Uczyłam się o bohaterach dawnych Egiptu. Byli dawniej, więc być muszą i dzisiaj. Serce mi powiada na pewno, że takiego bohatera znajdę. Cóż z tego, że Amento nim nie jest i że nienawidzi wojny? Bo i kimże wreszcie jest Amento? Sługą Tylko! Między sługami bohatera nie znajdziesz. To daremna. Znajdę sobie jego kochanka, jasnego jak słońce, pomiędzy wodzami Faraona. I coś się takiego stanie, że on mnie zdobędzie z orężem w ręku, narażając swoje życie. A jak będę żoną bohatera, znajdę dla ciebie męża, Elpinoe!

— Nie mów o mojem zamążpójściu! Ja męża nie znajdę! Ja mogę chyba pójść za sługę, tu na obczyźnie, a sama powiedziałaś, że każdy sługa jest nikczemnikiem. Jam już na wieczną skazana panieńskość!

— Nie, Elpinoe! Wiesz, że ciebie kocham jak siostra, i pomyślę o tobie jak siostra. Jak sama będę żoną bohatera, znajdę także bohatera męża dla ciebie. Może będziesz przez to nim szczęśliwa tu w Egipcie; a może powiezie ciebie napowrót do wysp twoich Greckich, tam, gdzie słońce styka się niebo z obłokami. Mnie będzie smutno bez ciebie, ale tobie będzie dobrze.

Elpinoe nic nie odpowiedziała na te ostatnie słowa Hesz-Akery. Stała nieruchomie i patrzała w błękitne zwierciadło sadzawki, w którem się odbijała jej postać młodociana.

Hesz-Aker odezwała się znowu po chwili:

— Chodźmy do świętego ptaka i błagajmy boga, aby nam dał szczęśliwą dolę! Wszak to w jego jest mocy.

Rzekłszy to poszła szybkim krokiem znaną już nam drogą, wiodącą do świątyni Horusa. Niewiasty i nawet dziewczęta używały w starożytnym Egipcie wielkiej wolności, wolności większej może jak w nowożytnej Europie i Hesz-Aker chodziła często do świątyni, albo nawet w odwiedziny do znajomych, w jednem tylko towarzystwie Elpinoi. I teraz Greczynka poszła w ślad za panią swoją, ale myśli jej przebywały gdzieindziej, nie w Egipcie, tylko na wyspach Greckich, tam gdzie młodzież toczyła z sobą krwawe boje, bez przyczyny, a jedynie dla morderczej roskoszy.

Kiedy obie dziewczyny stanęły na majdanie, przed jaskrawo pomalowaną bramą świątyni, usłyszały śpiewy kapłanów, a kiedy stanęły przed przybytkiem świętego ptaka, ujrzały przez wiecznie otwarte drzwi Har-Menkego i pięciu młodych kapłanów, odprawiających nabożeństwo w świątyni. Stali rzędem, śpiewając, z wyciągniętemi przed siebie ramionami, w perukach jak zawsze, ale prócz tego w długich białych szatach z lnu, przez kark odrzuconą skórą pantery, przednią łapą zarzuconą na ramię, a potem związaną tak, że tworzyła sama w biodrach rodzaj szerokiego pofałdowanego pasa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

machiawelską politykę Rusinów, a jest to chyba jedyny środek, aby ukrócić tych krzykaczy, którzy udają, że walczą o Ojczyznę, a tymczasem łączą się z najskrajniejszymi socyalistami i przyklaskują przewrotnym demagogom, chcąc w mętnej wodzie utopić polskość i latynizm, aby potem bez przeszkody zlać się z najmiłościwszą opiekunką Słowian, — Rosyą.

W licznych swoich korespondencyach i artykułach, organ narodowców *Diło*, szczególnie zacięcie występuje przeciwko Polakom, nazywając nas faryzeuszami i obłudnikami, napadając na tego, który życie swe całe oddał na usługi Ojczyzny, który jej życiem oddycha, na poetę jubilata Kornela Ujejskiego, zarzucając mu podburzanie społeczności polskiej przeciwko Rusinom i dowodząc, że to brudy naszego społeczeństwa grają na strunie narodowościowej, jakoteż, że wszystkie korespondencye na temat ucisku Polaków przez Rusinów są fałszem, obłudą.

Tymczasem tak nie jest wcale, owszem faktów i dowodów tyle mamy niesprawiedliwości doznawanej od Rusinów, że i na wołowej nie spisałby ich skórze, by zaś to co utrzymuję udowodnić, mógłbym przytoczyć mnóstwo rażących faktów, których sam doświadczyłem, pomimo, że byłem dla Rusinów jak najlepiej uprzedzony i że dopiero dwa lata, jak biorę udział w życiu publicznem.

Na razie zaś niech wystarczy ogłoszony przez *Diło* w numerze 276 dekret najnowszy kongregacyi przez władze kościelne nie publikowany, który zatem *Diło* powtórzyło chyba za jakiemiś masońskiemi piśmidłami. (Doniosło mianowicie *Diło*, że Papież pozwolił łacinnikom w miejscowościach, gdzie nie ma kościoła katolickiego, przyjmować komunię w cerkwiach ruskich według obrządku unickiego. Doniesienie to — czyby kto temu uwierzył? — powtórzyły z radością niektóre pisma polskie. Zapomniały snać o tem, że Petersburg polecił mnożyć jak najwięcej dowodów, że ludność wschodniej Galicyi jest unicką i ruską. Na takich-że przecie faktach jak przyjęcie komunii zapisują dziś katolików w Królestwie do prawosławia. Przyp. Red. *Przeglądu*).

A dekret taki wymierzony byłby w serce kościoła łacińskiego a nawet katolickiego, bo na tym wózku swobodnie jeździliby wszyscy borytele i jereje prawosławni, gdyż katolickie cerkwie w Galicyi na palcach wyliczyć można. Wszelkie więc przejście łacinników do cerkwi — a formalnem przejściem jest przyjmowanie św. Sakramentów w cerkwi — wszelkie takie przejście jest tylko ścieleniem drogi prawosławiu i moskiewszczyźnie. Dlatego to baczność przed najnowszymi zamachami na Kościół katolicki! W obrządku greckim, jaki jest w naszym kraju, nie ma już podstawy katolickiej, nie ma tej podpory, która [illegible] obrządku [illegible], bo zasiewając niezgodę i nienawiść w serca dziecięce po szkołach, a potem w życiu publicznem [illegible], daje sobie i wierze swojej najgorsze świadectwo.

Siła Aleksandra III-go. Car Aleksander III ma być bardzo silnym. Świadczy o tem wypadek, który się zdarzył przed kilku dniami. Car wraz z żoną powracał do Petersburga i zatrzymał się na pewnej małej stacyi, gdzie miał zjeść śniadanie. Burmistrz owej miejscowości chcąc zrobić carskiej parze przyjemność, kazał na prędce uwić bukiet i wręczyć go carowej przez swoją małą córeczkę. Ponieważ bukiet był wielki, łodygi jego były jeszcze mokre i carowa, która miała na sobie białe rękawiczki, [illegible] bukiet [illegible] skręcił go [illegible] weń [illegible] o tyle [illegible] pod nim. Kiedy [illegible] palcami [illegible] nie [illegible].

Samobójstwo hr. Hardegga. Wczoraj donieśliśmy, że w Wiedniu zastrzelił się porucznik hr. Alojzy Hardegg. Nieboszczyk liczył lat 22 i przed rokiem mianowany został oficerem 7 pułku ułanów. Mniej więcej sześć tygodni przed tragiczną swoją śmiercią wziął urlop i wyjechał do Wiednia, gdzie zachorował i przeniósł się do szpitala wojskowego. Po troskliwej kuracyi stan zdrowia młodego porucznika polepszył się znacznie tak, że 24 grudnia [illegible] miał rekonwalescent opuścić szpital. Dnia tego o godzinie 10 rano wyszedł hr. Hardegg do ogrodu szpitalnego na przechadzkę. Po półgodzinnym spacerze wszedł do znajdującego się w ogrodzie pawilonu i [illegible] wystrzał. Kadet Tatarski [illegible] i ujrzał hr. Hardegga na ziemi z pokrwawioną twarzą. W małem oddaleniu od niego leżał rewolwer a na stole [illegible]. Hr. Hardegg był [illegible] tam za [illegible]. Był on synem posła na sejm dolnoaustryackiego Alojzego Hardegga.

Kwestya robocizny w Galicyi. Ze Złoczowskiego nam piszą:

Czytałem w *Przeglądzie* skargi z Rohatyńskiego na opieszałość robotnika w Galicyi i na brak posłańców [illegible], a także [illegible] żydowskich [illegible] działa demoralizująco na [illegible] pracy, [illegible] w gospodarstwie [illegible] jest w [illegible] postępowych [illegible] iść naprzód, [illegible] a tem samem [illegible] ręczne i [illegible] wpływu [illegible] sąsiadów. [illegible] w administracyi [illegible] w Poznańskiem i w Galicyi, [illegible] administracya, [illegible] zbyt [illegible] stać się [illegible] używano [illegible] Galicyi? [illegible] przeciwniom [illegible] od [illegible] obszarów [illegible] dobra [illegible] na [illegible] robotników [illegible], to jest [illegible] trzy- [illegible] sposób [illegible] i ro- [illegible] na za- [illegible] w Po- [illegible] do [illegible] wielko- [illegible], bo [illegible] żąć [illegible] tym no- [illegible] naszej [illegible] rozumie [illegible] zboże [illegible] z wią- [illegible] czyli

1 zł. 50 ct.; omłóci 2 kopy pszenicy lub żyta, i to od korca, nie od kopy, po 25 do 30 ct., przy młócarni konnej po 24, a przy lokomobili po 40 korcy. To jest próba dla półparobka, który dostaje pomieszkanie, pół morga ziemi pod kartofle, opał i 3 korce zboża; krowę wolno mu trzymać. Za to robi 3 dni w tygodniu, a 3 dni za pieniądze. Zaś całemu parobkowi rocznemu płaci się 30 do 40 złr., 9 korcy zboża, 1 1/4 morga pola pod kartofle; dziewka jego płatna albo cały rok po 20 ct., albo w czterech porach roku po 12, 15, 20, 25 ct. dziennie; dziewka również od wschodu do zachodu słońca przy pracy. Dodaję, że w Królestwie już w wielu miejscowościach sierpa nie używają; właściciele sprowadzili robotników z Poznańskiego, a od nich nauczyli się miejscowi kosić i obecnie w tych dobrach administracya zyskuje dwie trzecie na czasie, a jedną trzecią kosztów. Chłop ruski pod względem fizycznym wcale nie jest słabszym od poznańskiego, a jeśli przestaniemy żąć sierpem, to zapewnić mogę, że robotnik sam prosić będzie o zarobek, bo potrzeba będzie 75 pct robotnika mniej. Żniwa w Poznańskiem trwają cztery tygodnie, a połowie sierpnia nie ma już zboża na polu. Dodać winienem, że stalowa kosa poznańska, przeszło metr długa, nie potrzebuje ciągłego ostrzenia, a chociaż cięższa, przy zręczności lekko kosi, bez wysiłku, bo jest ostra; zaś cep poznański różni się od galicyjskiego [illegible] tem, że jest graniasty, dwa cale szeroki, a półtora cala gruby, i nie młóci się tam każdego snopka osobno, lecz od razu [illegible]. Co do opieszałości i [illegible] tutejszych ludzi, jak zauważył korespondent z Rohatyńskiego [illegible], gdy starać się będziemy, jak w Poznańskiem, o zniesienie karczem [illegible], jak i o niedawanie pieniędzy naprzód na robotę. Zaś co do wypasania łanów dworskich jak i swych sąsiadów, to prawda, że w Galicyi trzecia część gospodarzy żywi swoje konie i bydło cudzą paszą, [illegible] działo się to przed pięćdziesięciu laty, ale po skomasowaniu gruntów wszelkie pasienie nocne ustało. Dziś ma tam każdy gospodarz grunt w jednym lub dwóch kawałkach, nie zostawia ugorów [illegible] i na swojem pasie. Byłoby więc pożądanem i na czasie staranie się o jak najściślejsze skomasowanie gruntów, a w [illegible] o wydanie zakazu nocnego [illegible]. Ileż czasu każdy traci, szukając swych skrawków ziemi! Niektórzy gospodarze mają swe skrawki rozrzucone w promieniu ćwierci, a nawet pół mili. A czy tu o jakiemkolwiek postępowem gospodarstwie na tak rozdrobnionem polu myśleć można, kiedy tam nawet wozem nie zawróci? A jakiż nadzór mieć może gospodarz na tak podrobionych skrawkach? [illegible] Postarajmy się więc wprzód o komasacyę ziemi chłopskiej i o położenie końca dalszemu rozdrabnianiu, a wtenczas lustratorzy agronomiczni i Kółka rolnicze będą na czasie i coś więcej zdziałać potrafią. L. T.

Z Brodów nam piszą:

W niedzielę dnia 24 bm. wieczorem, jako w wilię Bożego Narodzenia, odbyła się na tutejszym dworcu uroczystość gwiazdkowa dla dzieci służby kolejowej w obecności komitetu w tym celu zawiązanego, a mianowicie: pani Anny Szyjkowskiej żony naczelnika stacyi i jej siostrzenicy panny Zofii Synos, tudzież panów Stanisława Pappego inżyniera sekcyjnego i Maryana Wolańskiego kasyera stacyjnego. Gdy zapalono świeczki na drzewku, naczelnik stacyi p. Jan Szyjkowski piękną przemową powitał zgromadzoną służbę i jej dziatwę równie jak przedstawicieli miejscowego kupiectwa, którzy przybyli na tę uroczystość. W mowie swej podniósł naczelnik, że choinka ta przyszła do skutku dzięki instytucyi kolei państwowych; gorącemi więc słowy zachęcał służbę kolejową do pracy dla dobra instytucyi i do okazania wdzięczności za jej pamięć. Po tem przemówieniu przystąpiono do obdzielenia dziatwy, więc najpierw rozdano dary nadesłane z dyrekcyi kolei państwowych ze Lwowa, później zaś podarki, które tutejszy komitet zebrał, tak iż z 69 dzieci każde ładny otrzymało upominek. Rozweselone dziatki zanuciły kolendę, po której p. naczelnik łamiąc się opłatkiem ze służbą, zakończył tę piękną i serdeczną uroczystość.

Morderstwo polityczne, spełnione w sobotę wieczorem w Pradze na czeladniku rękawiczniczkim Mrwie, wywołało w całych Czechach przygnębiające wrażenie, tem bardziej, że — jak się obecnie pokazuje — rząd zamierzał znieść stan wyjątkowy w styczniu jeszcze, jeżeliby do tego czasu umysły jako tako się uspokoiły. Dziś oczywiście mowy o tem nie ma. Nie ulega już bowiem najmniejszej wątpliwości, że zamordowany Rudolf Mrwa padł ofiarą rozdmuchanego przez młodoczechów fanatyzmu, którego do niedawna sam był najgorliwszym sługą.

Jak wiadomo, sami mordercy przyznali, że myśl zabicia Mrwy zrodziła się u nich wtedy, gdy w *Czeskiej Polityce* odczytali mowę dra Herolda, mianą 17 października rb. w Radzie państwa. Dr. Herold powiedział w tej mowie: „Policya utrzymuje, że ten związek niedorostków (Omladina) urządzał wszystkie demonstracye w Pradze. Nie wiem, jak daleko sięga wina tych młodzieniaszków, ale to wiem jak najdokładniej, że jeden z ich przywódców stoi na żołdzie policyi. Na dowód pokażę panom coś. Oto mam notesik tego ajenta prowokacyjnego. Ponieważ i tacy ludzie miewają miłostki, a dobrą jest rzeczą mieć znajomości z damami, przeto przyszedłem w posiadanie tego notesika, z którego panowie zobaczycie, kto zwoływał tych wszystkich członków Omladiny, biorących pod pseudonimami udział w zgromadzeniach, i kto stał w bezpośredniej styczności z policyą. Mam tu naprzykład piosenkę napisaną przez tego człowieka po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego.

„Rozdawał on ją sam pomiędzy znajomych. W piosence tej, której każdy niemal wiersz zieje dynamitem, napada on namiętnie na namiestnika. Oto mam znowu rysunek tego samego ajenta, przedstawiający jak najdokładniejszy plan wysadzenia w powietrze pałacu hr. Thuna. Ten ajent policyjny ma także swój pseudonim. Nazywa się on Rudolf Rigoletto z Toskany (taki był pseudonim zamordowanego Mrwy). Człowiek ten zawsze namawiał drugich do zamazywania orłów na skrzynkach pocztowych. Dwa razy aresztowano go i każdym razem puszczono go na wolność, i podczas gdy ośmdziesięciu młodzieńców uwiedzionych przezeń siedzi od ośmiu miesięcy w więzieniu, ten człowiek, który nimi kierował, który ich zbałamucił, a następnie zadenuncyował, chodzi swobodnie po Pradze.“

Po tych słowach odezwały się w sali głosy oburzenia, minister sprawiedliwości hr. Schönborn potrząsał niedowierzająco głową, p. Herold zaś tak mówił dalej:

„Proszę Ekscelencyi, tu nie pomoże żadne potrząsanie głową. Ekscelencya nie wiesz wszystkiego. Nie wszyscy także urzędnicy są winni, ale są pomiędzy nimi karyerowicze, którzy nie mogąc znaleść rewolucyi, sami ją przygotowują.“

Po tej mowie Herolda odwrócili się od Mrwy wszyscy jego znajomi i przyjaciele, jedno z praskich pism ilustrowanych podało jego portret i biografię, wszystkie tajne związki do których należał, wykluczyły go ze swego grona. Ciotka Mrwy, Kerauszowa, posiadająca sklepik z rękawiczkami, opowiada, że od owej chwili, gdy siostrzeńca jej okrzyczano jako szpiega, utraciła prawie wszystkich swoich klientów, tak, iż sklepik ten nie przynosił jej nawet tyle, ile potrzeba na najskromniejsze życie, a od dwóch miesięcy nie była już w stanie płacić czynszu za mieszkanie. Mrwa, który przedtem bardzo często odwiedzał swych znajomych, bał się wyjść po za próg swego mieszkania, zwłaszcza gdy razu pewnego jakiś nieznany człowiek przystąpił doń na ulicy i dał mu tak silny policzek, iż on krwią zalany upadł na ziemię. Morderca Doležal był aż do owej mowy Herolda najserdeczniejszym przyjacielem Mrwy, później jednak przestał u niego bywać. Na kilka dni przed swą tragiczną śmiercią przyszedł Mrwa rozpromieniony do domu i opowiedział ciotce, że spotkał na ulicy Doležała, i on mu przyrzekł odwiedzić go. Zarazem opowiedział Mrwa, że Doležal pokazał mu nadzwyczaj ostry sztylet wrzekomo własnej roboty i że mu przyrzekł zrobić i przynieść taki sam sztylet. Przy tej sposobności rzekł Mrwa, że go trochę lęk zbiera przed tym sztyletem, który tak jest ostry, że Doležal golił sobie nim włosy na ręce. Doležal odwiedził rzeczywiście niebawem w towarzystwie Dragouna swego dawnego przyjaciela i był u niego jeszcze trzy razy przed spełnieniem morderstwa. Każdym razem mieli Doležal i Dragoun jak sami zeznali w policyi, zamiar zamordowania Mrwy, wszelako zabrakło im odwagi, dopiero podczas ostatnich odwiedzin wykonali nieszczęsny zamiar. Walka między mordercami a ich ofiarą trwała bardzo krótko. Raz tylko jęknął garbusek, gdy go Dragoun powalił na ziemię. Sztylet był tak ostry, że przeszył surdut, kamizelkę, koszulę, kaftanik i utkwił głęboko w sercu. Doležal pchnąwszy Mrwę wydobył sztylet z rany i schował do kieszeni. Krew wytrysnęła z rany i zbroczyła obu morderców.

Jeden z nich, Doležal, obtarł ją papierem, Dragoun zaś firanką, poczem obaj wyszli i dopiero w mieszkaniu swego przyjaciela Križa obmyli się. Chcieli oni uciekać z Pragi, wszelako nie mieli pieniędzy. Dragoun po spełnieniu morderstwa poszedł do matki i prosił ją o pożyczenie mu pięciu guldenów, matka jednak odmówiła. Nie mając znaczniejszej kwoty poszli mordercy do szynku zagrać w bilard, około 11 w nocy zaś poszli na nocleg do swego znajomego Križa, który niewątpliwie wtajemniczony był w całą sprawę, a nawet zobowiązał się w razie procesu pomódz Doležalowi i Dragounowi, zeznając pod przysięgą, że obaj w chwili zamordowania Mrwy znajdowali się w jego domu i przez cały wieczór zeń nie wychodzili. W policyi, jak wiadomo, wypierali się mordercy z początku wszelkiej winy. Dopiero w południe nastała pewna zmiana w Doležalu, którego pięciogodzinna indagacya widocznie zmęczyła. O godzinie 1 rzekł Doležal do przesłuchującego go urzędnika, że chętnie powiedziałby prawdę, gdyby Dragoun zwolnił go z danego mu słowa i przysięgi. Dragoun zgodził się na to, a stawiony do ócz Doležalowi powiedział mu: „Zwalniam cię z twego słowa i z przysięgi“ — przyczem jednak dodał słowa: „Wszystko co dotychczas powiedziałeś jest prawdą“. Skutkiem tego dodatku nie chciał Doležal jeszcze przez cztery godziny powiedzieć prawdy, aż dopiero o 5-tej to uczynił. Dragoun przyznał się dopiero o godzinie 7-mej przeczytawszy poprzednio protokół podpisany przez Doležala. Doležal zeznał nadto, że działalność „Omladiny“ jest bardzo niebezpieczna, że trzeba mieć się bardzo na baczności, gdyż związek ten przygotowuje zamachy na wysokich dygnitarzy i na policyę.

O zamordowanym Mrwie opowiedziała ciotka jego Kerauszowa kilka zajmujących szczegółów. Matka odumarła go w czwartym roku życia, ojciec zaś przed sześciu laty. W dzieciństwie okazywał Mrwa wielkie zdolności, bez pomocy nauczyciela nauczył się po francusku i angielsku, malować i rzeźbić, tylko do rękawicznictwa nie miał nigdy ochoty, pomimo, że ojciec, sam rękawicznik, przeznaczył go do tego zawodu. Fantastą był Mrwa od najmłodszych lat i lubiał czytać romanse, opowieści z życia Indyan, tudzież historye zbójeckie. Do znajomych swych nieraz mawiał, że musi się czemś wsławić. On to ułożył statuty związku „Praga podziemna“, miewał mowy na zgromadzeniach tego związku i zbierał rozmaitą starą broń. On wreszcie powziął awanturniczy projekt obrabowania piwnic bogatych ludzi, mieszkających na Małej stronie, aby biednej ludności dostarczyć jedzenia i napoju. Dawna kochanka Mrwy, która dostarczyła drowi Heroldowi jego notesiku, ma lat 20, nazywa się Wajgert i jest siostrą zecera wplątanego w proces „Omladiny“. Sądząc, że uwięzienie brata nastąpiło skutkiem denuncyacyi Mrwy, poszła Wajgertówna do dra Herolda i przedstawiła mu go jako szpiega.

Zmarli. Jan Ozimek, adjunkt sądowy w Leżajsku, umarł w Dąbrowie w 31 roku życia. — Józef Gulkowski, emerytowany radzca sądu krajowego, umarł w 73 roku życia w Płazie, koło Chrzanowa. — Adam Wentzl, syn p. Konrada Wentzla, radnego miasta Krakowa, ukończywszy akademię techniczną w Gandawie, umarł w Meranie. — Janina z Stumreichów Zarewczowa, żona docenta uniwersytetu i prymaryusza szpitala św. Łazarza w Krakowie, umarła w 44 roku życia.

Mróz. Po słocie, która już bardzo dawała się wszystkim we znaki, nastąpił dzisiejszej nocy silny mróz, a termometr spadł na — 8° R. Barometr wskazuje 769 i idzie w górę. Od rana pada obficie śnieg, a na ulicach pojawiły się już sanki.

Przykład języka polsko-wojskowego. Sierżant przy wydawaniu rozkazów:

Dzisiaj stoi w befelu że pan major będzie jutro o 9 trzymał cymerwizytę, dla tego kirchparady nie ma. Żeby mi były dzisiaj gang i cymry porządnie na sucho wyrajbowane, także i wszystkie garetszafty, sztrozaki i kapustroki (poduszki słomiane) dobrze wysztopfowane, brecoki (od Brodsack) w tyle na obu kawaletach zawieszone, deki wyklopfowane i podług vorszryftu złożone. Żeby mi każdy miał mundur czysty, na hoznach i ermelleibikach żeby nie było fleków, bo ludzie stać będą w cymrach w ausgangs-adjustirunku. Bajonettaszki lakierować. Mantle będą rolowane. Tagskapral ma się patrzyć, żeby Koch miał czysty szurc, w kuchni wszędzie czysto, szczególnie basy (do noszenia menażek). Do robienia ordnunku na hofie da każdy cymerkomendant tagskapralowi zaraz po tagwachu jednego człowieka na arbait. Patrzcie się, żeby mi żadnego ausztandu nie było, bo inaczej to zafasujecie szpangi i Aincle. Cymerkomendanci mają cymerlisty i weszlisty mieć zaaintragowane, a który z ludzi by był leniwy, dać mu vorspann!

Abtreten!

Rozmaitości.

— **Slepy rzeźbiarz.** Niedawno umarł w Paryżu sławny swego czasu ślepy rzeźbiarz Vidal. Urodzony w roku 1832 w Nimes, w młodym wieku przeniósł się do Paryża, gdzie rozpoczął naukę pod kierownictwem znakomitego rzeźbiarza du Barri, którego specyalnością były zwierzęta (sculpteur animalier). Wskutek nagłej choroby Vidal stracił wzrok w 22 roku życia. Przez jakiś czas zdawało się, że wzrok powróci, nadzieje i otucha wstępowały w młodego artystę; niestety, były to błyski gasnącej lampy. Chwilowe polepszenie ustąpiło i wieczna noc zakryła jego oczy. Oślepł zupełnie, mając lat 27. Podczas choroby Vidal przywykł pracować w ciemnym zupełnie pokoju, więc i teraz nie porzucił artystycznej swej karyery.

Obrazy widziane w młodości głęboko się wryły w jego pamięć, więc łatwo modelował rzeczy i zwierzęta dawniej widziane, a nowe modele studyował za pomocą macania. W tym celu udawał się do ogrodu zoologicznego, zawiązał stosunki z dozorcami zwierząt i wchodził do klatki tego zwierzęcia, które zamierzał odtworzyć w glinie lub w marmurze. Znajomość zoologii oraz anatomii opisowej bardzo mu była pomocną, dlatego też prace jego wystawione w Akademii za drugiego cesarstwa ogólnie się podobały i były nagradzane medalami.

Talent Vidala i jego twórczość należą niewątpliwie do rzadkich zjawisk. Gremium akademików nie mogło uwierzyć, aby przedstawione im utwory mogły wyjść z pod ręki rzeźbiarza ślepego. To też, aby rozprószyć te wątpliwości, Akademia wybrała ze swego grona komisyę, która się zeszła w pracowni Vidala, aby się jego pracy przyglądać. Naturalnie, że komisya, przekonawszy się naocznie o stanie rzeczy, złożyła Akademii jak najchlubniejsze sprawozdanie o Vidalu.

Matylda księżna Bonaparte wzięła go była pod szczególną opiekę i poleciła mu apartament swój upiększyć rzeźbami. Z zadania tego ślepy artysta wywiązał się doskonale, co wielu z arystokracyi zachęciło do powierzenia mu podobnych zamówień. Napoleon III wyznaczył mu dożywotnią pensyę w kwocie 600 fr. rocznie.

Cudzoziemcy ubiegali się również o prace Vidala. Był już na szczycie sławy i powodzenia, kiedy nagle szczęście go opuściło. Po przewrocie w roku 1870 protektorowie Vidala znikli bezpowrotnie z widowni politycznej. O Vidalu nikt już nie pamiętał. Zamówienia były coraz rzadsze.

Powoli i artysta zaczął tracić pamięć; wrażenia i pojęcia nabyte w młodości, stopniowo się zacierały, obrazy bladły... zaczęło go męczyć poczucie bezsilności. Często musiał szukać pomocy u młodszych towarzyszów drobne szczegóły modelu zaczęły się powoli usuwać z pod jego czułych dotąd palców. Rozpacz, gorycz i świadomość, że przeżył swój talent, zgon mu przyspieszyły.

— **Srodek przeciw katarowi.** W królewskiej operze w Berlinie, zatem w instytucyi, gdzie katar i chrypka są jak najbardziej niepożądanymi gośćmi, ma się cieszyć wielkiem powodzeniem następujący prosty środek przeciw tym dolegliwościom. Przygotowuje się dwa płyny, z których jednego recepta jest: Acidi carbol. puriss. 5,0 Spir. Vini rectificatiss. 15,0, a drugiego: Liq. Ammon. caust. 5,0 Aq. dest. 10,0. Płyny te należy trzymać w szczelnie zamkniętych flaszeczkach, chociaż także można je zlać do jednej flaszeczki. Używa się ich tak, że do szklanki wody wpuszcza się po parę kropel z każdego płynu, zamyka się oczy i pochyliwszy twarz nad samą szklankę, oddycha się silnie. W pierwszej chwili doznaje się przykrego uczucia, przy silnym katarze nawet bolu, ale wnet to wraz z katarem ustępuje.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar na odnowienie kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

N. N. z Sambora na naprawę świątyni, ks. Jan Kumor, Szczepan Zaremba, Anna Węglarz, Bron. i Rozafia Milińska z Tyrawy wołoskiej, Michał Borowski z Podhajec, Gustaw Kozierowski z Biesny, Jan Sidor z Rozdołu, Edward Paszkowski z Borek, W. Krasiński z Wyszatyc, Stanisław Skibicki z Hahajec, br. Brunicki z Kłęczan, I. Matuziński z Kłęczan, I. Borówka, I. R. z Kurowic, ks. Hilary Gmitryk z Sambora, Jan Zanielski i Kuczyńscy z Dorohowa, Marya Wierzbicka, Władysław Mierzyński, Jan Piotrowski z Dmytrowic, E. Michniewicz po 1 zł.; Stanisław Gronnicki 1.50; Winc. Jasiewicz z Kraczkowej od młodzieży szkolnej 1.91, Zofia Borzemska z Kniesioła 0.50, Stanisław Głogowski z Sambora 1.20; Stefania Łomnicka z Sulimowa, Żurowska z Hawłowic, H. Kukielowa z Bolesławia, A. W. z Dąbrowicy, W. Kempner ze Lwowa, Kornelia z Krzyżanowskich Nowicka z Bortnik, Aleks. Rolcff z Czyżykowa, Rozalia Jakubowicz z Kut, A. F. ze Strzydlnej polecając się opiece Matki Boskiej w przykrych okolicznościach, Ksawera Neumann z Sambora, Felicya Pollowska z Wiednia, P. Krawczyński z Liska, N. N. z Dzikowa, Karolina i Katarzyna Kozakiewicz z prośbą o pomoc w utrapieniu, P. Zagórski z Dżurowa, Karol Werner z Podgórza, H. Gąsiewicz z Sambora po 2; Jan Skulicz z Sambora, Zofia Ch. z Białobok, Antoni Tyszkowski z Popławy, Józef Gendziński z Sambora, I. T. Trochanowicz z Sądowej Wiszni, F. Romerowa z Markowej z prośbą o opiekę Matki Boskiej, Sabina Winnicka z Wierzbicy o zdrowie dla męża i siebie, Tadeusz Cybulski z Humnisk, Helena Lisowiecka z Nigłowic po 3; Emma Długoszewska z Lipnicy wielkiej polecając jedyne dziecko opiece Matki Boskiej 4, W. Lambee z Niżankowic z prośbą do Matki Boskiej leżajskiej o zdrowie synka, Romanostwo Grocholscy z Tarnorudy z prośbą o opiekę Matki Boskiej, Leon Tchórznicki z Maksymowic, Julian i Róża ks. Puzynowie z Czarnołoziec, Apolonia Filar z Krościenka, Seweryna Abgarowicz z Bratyszowa: oby Bóg błogosławił temu przedsięwzięciu i zapalił serca ludzkie najwyższą ofiarnością, Konstanty Pawlikowski z Brześcian, W. Kozłowski z Sokala, Stanisław Dolański z Baranowa, Zygmunt Reinsperger z Czernichowiec, hr. Borkowska z Janowa, A. G., Juliusz Nahlik ze Stupnicy, Kranzberg, I. K. z Krakowa, Stan. Kotyński z Felsztyna, Ferdynand Kuuner z Glianej, klasztor PP. Benedyktynek w Staniątkach, Ludwika Aywas z Krzywotuł, hr. ze Stadyonów Wiśniewska z Krystynopola, W. Z. ze Lwowa z prośbą i podzięką za tyle doznanych łask i o dalszą opiekę, O. hr. Potocki z Maryampola, Aleksander Szczepański z Laszek, B. Krzeczunowicz po 5; ks. M. W. z Górnego 6; Edmund hr. Krasicki z Liska, I. Kowalik z Leżajska, I. hr. Starzeńska z Dąbrówki, Marya Agopsowicz z Nazurny, P. Kielanowska z Kozłowa po 10; Ludwik hr. Dębicki z Jawornowa 15, Zdzisław i Marya Obertyńscy z Hujcza 30; Bronisława i Józef Godlewscy wraz z dziećmi: Tadeuszem, Witołdem, Janiną, Bronisławą, Stefanią 50; Seweryn Stawiarski z Lipinek 100, N. N. z H. 200 zł.

Za powyższe tak hojne ofiary ku czci Matki Boskiej złożone składa podpisany wraz z konwentem jak najserdeczniejsze podziękowanie z obietnicą pamięci o łaskawych P. T. Dobrodziejach przed ołtarzem Pana Z stępów, ażeby Bóg dobry i Matka Najświętsza każdy grosz na ten cel ofiarowany jak najsowiciej nagrodzić i stokrotnie odpłacić raczyła.

Leżajsk 5 grudnia. *Ks. Łukasz Dankiewicz*, przełożony konwentu.

Część ekonomiczna.

§ **Za kupon styczniowy** akcyi c. k. uprz. kolei arcyksięcia Albrechta wypłacać będzie kasa główna generalnej Dyrekcyi austr. kolei państwowych w Wiedniu (XV, Schönbrunnerstrasse 6) kwotę dwóch zł w srebrze za każdą sztukę począwszy od dnia 1-go stycznia 1894.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 28 grudnia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłosił ustawę o kontyngensie rekrutów, prowizoryum budżetowe, tudzież ustawę o subwencyach państwowych dla marynarki handlowej, wreszcie niektóre zmiany ustawy o przywilejach.

Wiedeń 28 grudnia. Prezydent ministrów ks. Windischgrätz wrócił dziś do Wiednia.

Opawa 28 grudnia. Ks. kardynał Kopp przybył tu z Wrocławia. Na dworcu powitali go naczelny prezes, marszałek krajowy i prowincyał Minorytów. Ks. Kopp zabawi tu przez całą sesyę sejmu szląskiego, którego jest wicemarszałkiem.

Praga 28 grudnia. Pogrzeb zamordowanego rękawicznika Mrvy odbył się wczoraj bez żadnego wypadku.

Wiedeń 28 grudnia. Minister oświaty dr. Madeyski przyjmował wczoraj deputacyę politechniki berneńskiej. Deputacya ta wręczyła ministrowi petycyę o polepszenie losu asystentów politechniki i o zamianowanie ich stałymi urzędnikami. Dr. Madeyski przyrzekł uwzględnić prośbę asystentów, o ile to tylko będzie możliwe.

Przybyła tu wczoraj wojskowa deputacya niemiecka z jenerałem Löem na czele, aby wręczyć arcyksięciu Albrechtowi buławę marszałkowską.

Angoulème 28 grudnia. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa ostateczna przeciw uczestnikom krwawych zaburzeń w Aigues Mortes. Na ławie oskarżonych zasiada 17 osób, między niemi jeden Włoch. Zeznaje on, że włoscy robotnicy pierwsi napadli na Francuzów i wszczęli bójkę. Włoski konsul jeneralny z Marsylii przysłuchuje się rozprawie.

Sofia 28 grudnia. Ogłoszono ukaz książęcy, przedłażający sesyę sobrania do wtorku. *Swoboda* donosi, że w łonie sobrania powstała myśl postawienia hr. Hartenau'owi pomnika w Sofii. Uchwalono w tym celu otworzyć subskrypcyę narodową, a rząd zobowiązał się w każdem mieście bułgarskiem ustanowić komitet, który zajmie się zbieraniem składek. Pomnik przedstawiać będzie hr. Hartenau'a na koniu i stanie przed pałacem książęcym na placu Alexandra.

Amsterdam 28 grudnia. Wczoraj wieczór bandy robotników, pozbawionych zajęcia, urządziły demonstracyę przed pałacem królewskim. Policya zażądała od nich, aby się rozeszli, a oni odpowiedzieli na to kamieniami. Wtedy policya użyła szabel i poraniła dużo opornych robotników. O północy porządek i spokój przywrócono.

Melilla 28 grudnia. Araaf (brat sułtana) wydał marszałkowi Martinez Campos głównych przywódzców powstania. Marszałek odesłał ich sułtanowi, aby sam ich ukarał.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 grudnia 1893.

HOTEL ŻORŻA. A. Hulimka z Mycowa. E. Kozicki z Pobereziec. H. Müller z Rado (Niższa Austrya). K. Wiśniewski z Dobrzan. A. Kalinka z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI. Kniaź M. Jurjewicz z Rosyi. Hrabia K. Dzieduszycki z Martynowa. Hrabia T. Łoś z Kulmatycz. J. Gnoiński z Cieszanowa. E. Wysoczański z Sokala. M. Zajączkowski z Przemyśla. Dr. J. Fruchtman z Drohobycza. R. Pekarek z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. J. Kommann z Tatarowa. S. Herzler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też za nią sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4 1/2% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41 1/2 lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4 1/2% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4 1/2% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·90 do 96·60 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·—do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Wiedeń dnia 28 grud. (godz. 11 w południ.) Kredyty 345 75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 153.—, Uniony —.—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 253.20, Akcye tytoniowe 200.—, Staatsbahny 308.25, Lombardy 108.25, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 61,25 Losy tur. —.—.

42)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Urządzając to mieszkanie, myślałem nietylko o siostrach pańskich, lecz i o panu. Pokój pański jest gotów... Klara wskaże panu. Szczęśliwy jestem, że przybywasz do nas, by zamieszkać razem.

— Wdzięczny panu jestem za pamięć — przerwał mu Antonio — ale nie będę korzystał z gościnności pańskiej...

— Jakto?

— Nie osiędę przy siostrach moich, nie mniej przeto jestem panu zobowiązany za otwarcie mi swego domu...

— Jakiż pan ma zamiar?

— Jeżeli zechce pan być dla mnie równie dobrym, jak dla sióstr moich, to prosiłbym o danie mi jakiego zajęcia w kopalni. Mieszkanie najmę sobie w sąsiedniej wiosce Prades.

— Dla czegoż chcesz pan mieszkać we wsi? Mając zajęcie w kopalni, wygodniej panu będzie osiąść w pałacu.

— Niech pan nie nalega.

— Dobrze — odrzekł Bartoli, kłaniając się — nie będę nalegał. Żałuję tylko, że od przyjaźni mojej, jaką mam dla rodziny pańskiej, nie żądasz czego więcej.

— Owszem, będę żądał i mam nadzieję, że mi pan nie odmówisz, skoro się dowiesz, w jak ważnym przybyłem tu celu.

— W jakim?

— Wiadomo panu zapewne, a przynajmniej musiał pan słyszeć, w jaki sposób zmarła matka moja. Mówiono mi, że dostała pomięszania zmysłów po zamordowaniu mego ojca...

— Tak — odrzekł Bartoli — znam tę katastrotę...

— Więc zapewne wiadomo panu, że ojciec mój był zabity przez jakiegoś człowieka, który się nazwał Bernardem... że człowiek ten przyznał się do zbrodni... i że pomimo przyznania się, nikczemnik był uniewinniony.

— Byłeś pan wtedy jeszcze bardzo młodym — odrzekł Bartoli — i słyszałeś o tem tylko krążące pogłoski. Od tego czasu upłynęło lat ośmnaście, a pan miałeś wtedy zaledwie pięć lat życia. Ja miałem wówczas lat dwadzieścia sześć... Przebywałem wówczas na wyspie Sycylii. Ten Bernard, o którym pan mówisz, rzeczywiście obwiniał siebie, ale czy to prawda, czy to on był zabójcą?...

— Nie przypuszcza pan?

— Gdyby był rzeczywistym zabójcą, sąd byłby go potępił.

— Pan go broni?

— Nie bronię, ale dziwi mię pańska zawziętość spóźniona i lękam się...

— Jakto?

— Śmierć ojca pańskiego otoczona jest tak dziwną tajemnicą, iż zdaje mi się, że pan jej nie przenikniesz.

— Kto wie?

— Cóż panu wiadomo i czy ma pan jaką wskazówkę?

— Dotychczas nic nie wiem, ale też nie wiele myślałem do tego czasu o rozjaśnieniu tej tajemnicy. A teraz myślę o tem — odrzekł z zawziętością.

— Długo czekałeś pan...

— Nie mogłem działać wcześniej. Dopiero wypadek nastręczył mi sposobność.

— Wypadek?

— A tak, w pańskiej osobie. Okazałeś pan tyle dobroci i szlachetności względem mojej rodziny, że przyszła mi myśl, iż nie odmówisz mi środków odkrycia prawdy, jakkolwiek okazałaby się ona bolesną.

— W czemże mogę być panu użytecznym?

— Jestem ubogim, bardzo więc być może, że w tak trudnych poszukiwaniach zmuszony będę zwrócić się z prośbą do pomocy pańskiej. Liczę, że mi pan jej nie odmówi.

Położenie stawało się dziwnie przykrem. Antonio, dla pomszczenia swego ojca, prosił o pomoc jego, Bartolego, Bernarda! I nad kim miał się zemścić? Nad nim, Bartolim! Biedny człowiek czuł, jak żelazne koło niebezpieczeństw, od Antonia, Jactaina i Persillarda, zaciskało się coraz silniej. Jak ich uniknie, a przedewszystkiem jak dowiedzie swej niewinności? Z położenia swego nie widział już wyjścia.

— Będę pomagał panu z największą chęcią. Wszystko, co posiadam, oddaję do pańskiego rozporządzenia.

— Dziękuję — odrzekł Antonio. — Liczyłem na pańskie serce.

XI.

Powrót do przytomności.

Dyana, po wyjściu z salonu, krokiem ciężkim, jak gdyby utrudzona jakim wysiłkiem umysłowym, udała się do swego pokoju.

Ten psalm cierpienia, zgrozy i zemsty nieubłaganej, wygłaszany w stanie spokojnego i nieszkodliwego obłąkania, prześladował ją i nie dawał spokoju. Siedząc w fotelu, osłabiona, ze zwieszonemi ramionami, widocznie wysilała swój umysł dla rozjaśnienia otaczającego jej myśli mroku. Na usta jej przychodziły strofy, przypominające jej dawne cierpienia: „Najdroższy ze wszystkich mych przyjaciół został zabity".

Po każdej takiej strofce pogrążała się w zadumie, ale rozum nie zdawał sobie jeszcze ze słów tych sprawy; przemawiały one wszakże do jej mózgu i poruszały serce. Jakaś ogromna, tajemnicza praca odbywała się w jej głowie. Katastrofa, która wywołała w niej obłąkanie, widocznie wracała jej rozum.

Powstała, podeszła do okna i spojrzała na płynącą u stóp pałacu rzekę. Ale wysiłek był zapewne zbyt wielkim, gdyż nagle szepnęła:

— Źle mi jest!

Przeciągnęła ręką po rozpalonem czole. Wspomnienia wszakże przemawiały ciągle do jej umysłu, zarysowały się w szczegółach, cisnęły do myśli, by wykrzesać z nich światło.

Usiadła znowu, oparła głowę na złożonych rękach i siedziała nieruchomo. Wydawała się śpiącą lub głęboko zamyśloną. Gdy po długiej chwili z trudnością podniosła głowę, twarz jej była jeszcze bledszą, niż zwykle. Rzuciła wzrokiem naokoło siebie.

— Co to jest? — szepnęła. — Gdzie ja jestem? Co się stało?

Rozum, otoczony jeszcze mrokiem, powracał powoli. Wyprostowała się.

— Przecież nie śpię... to nie sen... Przebudziłam się, lecz zdaje mi się, jak gdybym była pogrążona w śnie letargicznym i że wiele dni upłynęło od czasu gdym zasnęła. Gdzie ja jestem?

Obeszła wokoło pokój i ze wzrastającem zdziwieniem przypatrywała się meblom i każdemu przedmiotowi. Co znaczy otaczający ją zbytek, do którego nie była przyzwyczajona? Machinalnie powróciła do okna i pragnąc ochłodzić rozpaloną głowę, otworzyła je na rozcież.

Przed oczyma jej roztaczał się wspaniały widok gór, ale to nie były jej drogie góry korsykańskie, wśród których kochała i cierpiała: były to nagie, spalone słońcem, urwiste skały, poprzerzynane groźnemi rozpadlinami, do których słońce nie przenikało nigdy i w których panowała noc wieczna. Nie były to zielone doliny, ze wzgórzami pokrytymi bukami i sosnami. Nie było tam olbrzymich kilkowiekowych kasztanów. Jak daleko oko mogło sięgnąć, rozciągała się pustynia wśród skał, zbiorowisko kamieni najrozmaitszych kształtów. Czerwona tarcza zachodzącego słońca smutnie oświetlała te ruiny i krwawem odbiciem światła zdawała się odsłaniać ślady stoczonych niegdyś walk strasznych.

Dyana, spoglądając na ten krajobraz, powtarzała:

— Gdzie ja jestem, nie znam tej okolicy!...

Ale nieco bliżej pałacu, widok był mniej dziki. Pociągał on oko obfitą zielenią i kępami drzew, zstępującemi do rzeki, z drugiej strony której rozciągały się łąki aż do stóp gór.

— Gdzie ja jestem?

Powolnym krokiem opuściła pokój i, jak przywykła podczas obłąkania swego, udała się do położonego na tem samem piętrze salonu. Salon ten miał okna wychodzące na ogród obszerny i wspaniale utrzymywany, zwłaszcza od czasu, gdy Bartoli dowiedział się, że Klara lubi kwiaty. Tu także ciekawie przypatrywała się wszystkiemu. Z początku wszystko było jej obcem. Nagle spostrzegła leżącą na krześle chustkę siostry. Wzięła ją do ręki i zaczęła się przyglądać.

— To chustka Klary! Więc i Klara jest tutaj...

Spostrzegła na chustce cyfrę siostry, wyhaftowaną niegdyś przez siebie.

Wyjrzała za okno. Dwaj ludzie przechadzali się w alei, zatrzymując się prawie co krok i rozmawiając z ożywieniem.

Był to Bartoli i Antonio. Gdy ten ostatni zwrócił się ku niej twarzą, poznała go i cofnęła się.

Wtedy zaczęła jej wracać pamięć rzeczy poprzedzających obłąkanie: jej życie na Korsyce, tak ubogie, a jednak szczęśliwe, miłość dla Stefana Orsolo, przybycie Filipa Bartolego, wyzwanie go przez Antonia, pojedynek i śmierć Orsola. I ten zabójca, jej brat, stoi tuż przed nią.

— Tak, przypominam sobie... musiałam być obłąkaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Białkowskich — ... Z druku zakł. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodek